

JESLI LEKI, TO Z APTEKI

GRABOWSKIEGO

175, DRAYCOTT AVENUE,
LONDON, S.W.3, ENGLAND

O. Romuald Kostecki
Świętość Chrystusa
(Studium spekulatywno-dogmatyczne)
Stron 274. CENA 18/-
Na zamówienie wysyła
KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY
„VERITAS“
12, PRAED MEWS, L O N D O N, W. 2

ROK IX. NIEDZIELA, 11 WRZEŚNIA 1955 R. Nr 37 (429)

W SPRAWIE KATOLICKIEGO FUNDUSZU PODRĘCZNIKÓW I CZYTANEK DLA DZIECI

KATOLICY POLSCY!

Przed naszym społeczeństwem emigracyjnym stanęło wielkie niebezpieczeństwo, które zagraża szczególnie młodszemu pokoleniu polskiemu. Żyjąc przez tyle lat w obcych środowiskach i ulegając jego rozumiały wpływom, niejednokrotnie oddalaliśmy się od dziedzictwa, jakie przejęliśmy po pokoleniach naszych ojców i dziadów. Grozi to przede wszystkim najmłodszemu z nas, najbardziej podatnym na wpływ środowiska. Grozi dzieciom naszym utrata języka i obyczajów ojczystego, co niejednokrotnie może pociągnąć za sobą i niebezpieczeństwo dla wiary.

Rozumiejąc dobrze konieczność dostosowania się dzieci polskich do języka i trybu życia obcego, w którym im pracować przyjdzie, uważamy równocześnie za zasadnicze i nieodzowne utrzymanie przez dzieci i młodzież naszej języka ojczystego i wiary katolickiej. Niebezpieczeństwo jest coraz większe, dlatego też najwyższy jest czas, aby zacząć mu przeciwdziałać w sposób, który w całej pełni będzie skuteczny.

Polskie szkółki sobotnie, zaiste, czynią bardzo dużo przy pełnej poświęcenia inicjatywie Duchowieństwa Polskiego, rozwijają się coraz piękniej, dając świadectwo polskiej zdolności do zgodnej organizacji. Ale szkółka sobotnia bez taniej i dobrej czytanki, która by dziecku towarzyszyła przez pozostały tydzień, bez nowoczesnego podręcznika — może wykonać zaledwie część pracy. A tych dobrych i tanich podręczników i czytanek jest bardzo mało, albo nie ma ich wcale. Nic również nie wskazuje na to, aby ośrodki polskie mogły w niedługim czasie takie książki wydrukować.

Widząc ten stan rzeczy, polskie Władze Kościelne poleciły utworzyć przy Katolickim Ośrodku Wydawniczym „Veritas“ specjalny KATOLICKI FUNDUSZ PODRĘCZNIKÓW I CZYTANEK DLA DZIECI, uważając, iż to katolicy winni podjąć zadanie, które wykonane być musi, a które wykonane dotąd nie jest. Zadaniem Funduszu ma być wydawanie możliwie najtańszych i najlepszych książeczek dla młodego pokolenia polskiego. Pierwsze takie czytanki i podręczniki przy współdziałaniu Polskiej Macierzy Szkolnej już się ukazały. Inne wyjdą niebawem. Potrzeba ich bardzo dużo i minie sporo czasu zanim wszystkie potrzeby zostaną zaspokojone, mimo iż zalecił Ośrodkowi „Veritas“ nieszczerzenia wysiłku i trudu.

Nie można również nie widzieć, iż tak wielkie zadanie wielkich też będzie wymagało pieniędzy. Część ich wykiada sam Ośrodek Wydawniczy „Veritas“, ale brakująca część trzeba będzie uzyskać drogą zbiórek. W chwilach potrzeby Polacy umieją zdobyć się na zmyślenie organizacji i pełną ofiarność, a w tym wypadku nawet nawoływać ich zbytnio nie trzeba do tego, gdyż jesteśmy narodem, który dla dziecka na serce i trzos otwarte, zwłaszcza, gdy chodzi o tego dziecka przyszłość doczesną i nadprzyrodzoną.

Pieniądże na omawiany cel zbierać trzeba będzie przez czas dłuższy. W roku bieżącym rozpoczynamy tę zbiórkę specjalnym tygodniem kolekty, która zacznie się w niedzielę 11-go września, trwać będzie przez cały tydzień i zakończy się w niedzielę następną, 18-go września dla tych, którzy się spóźnią lub nie będą mieli okazji dać przedtem. Odezwa niniejsza jest zapowiedzią, iż w przyszłą niedzielę zaczyna się zbiórka, przystępujcie do niej! Wasi Księża Proboszczowie posiadają w zakresie tych zbiórek wszelkie informacje i pokierują akcją z całą gorliwością. Mają również wszystkie potrzebne informacje i zarządy Komitetów Parafialnych oraz inne organizacje katolickie, których członkowie staną niewątpliwie w tym pięknym dziele do pomocy swoim Duszpasterzom.

KATOLICY POLSCY!

Zachęcamy Was do tego, abyście tę naszą inicjatywę podchwycili i samorzutnie rozwinięli w każdy godziwy sposób. A gdy już zostanie rozwinięta, abyście dali takim czy innym sposobem z całej szczodrości serca i bez wahań i oporów. Nie w swojej nawoływamy Was sprawie, ale we wspólnej, ale w sprawie Waszych dzieci. Pamiętajcie, że w czasach chmurnych i ponurych, w czasach zniechęcenia i pokusy czarnowidzenia — rozwidnia się świat przez każdy dobry, składnie po społu zorganizowany czyn. Takim czynem jest danie dziecku emigracyjnemu potrzebnych książek polskich.

Podsuwamy Wam tacę jałmużniczą, a Wy nie zostawcie jej pustej!

Ks. Infułat B. Michalski
Naczelny Kapelan dla
Polaków w skupiskach
zwartych

Ks. Prałat W. Staniszewski
Wikariusz Delegat dla Polaków
w Anglii i Walii

Londyn, 25 sierpnia 1955.

JAN LATERAŃSKI

ANIOŁY NAD FLORENCJĄ

Zapach był odurzający, unosiłem głowę — zdawało mi się, że odnajdę oczyma kolor i kształt woli.

Lipy kwitły we Florencji. Wonie i aromaty jak tony dalekiej i nierozpoznanej muzyki, lgnęły miodem ciągłym i zdmuchnięte — przepadały jak wspomnienie miłkącego uśmiechu.

Zapachy, które poprzez czas i przestrzeń z przeszłości wróciły, z młodości, nieme a nasyczone opowieścią, znowu towarzyszyły spacerom.

W moim kraju lipy kwitły w gadałwym szmerze pszczoł i cieni dawały poezji. Tu kwitnienie w ciszy zaru słońca przybrało kształt woni, który między wzgórzami Toskanii leżał wiotkim pagórkem pyłu kwietnego — ogrodem wspaniałym i rajskim.

Fra Beato Angelico (nazywał się Fra Giovanni da Fiesole) malował drzewa ze wzgórz Fiesole i umieszczał je w młotnie z aniołami w niebie i raj.

Gałęzie zdobił złotym rozkwitem.

Pącznący wietrzny bukiet lipowy, wznosił się nieoczekiwanie z koryta rzeki wyżej na plac, gdzie z brązu kopia Dawida, Michała Anioła. Ową pachnącą formę rzeźby, gdzie myśl Odrodzenia zmarszczyła czoło antycznego profilu Dawida.

Młodziemca wzywającego: niebezpieczeństwo, wroga i śmierć. W tym wyznaniu, cięciem formy rzeźbiarskiej ukształtowanej myśli, przetrzała człowiek Odrodzenia, który poza Bogiem ujrzał Naturę.

Ta rzeźba, która góruje nad Florencją, jej białe marmurowe echo z placu Signoria i pierwowzór z Akademii są symbolem miasta Medyceuszów. Symbolem wiecznej młodości i niepokoju ostatecznego zwycięstwa.

Kopuła Odrodzenia wzniesiona ponad gotyckie unerwienie kścioła Matki Boskiej Kwietnej jest kwietnym kielichem nowego stylu i nieba — pod tym niebem wieczność błękitnym.

Lecz świątynia o konstrukcji niby cięty kryształ górski lub fioletowy ametyst, na strazy z dzwonnicy Giotta jak świeca paschalna, kłęży w czerwieni, bieliach i czerniach marmurowych fasady u stóp Pankratora złocistego z mczaiaki naprzeciw w Baptysterium — w której barwną opowieść sklepienia zapotrzone Dante odczyli z perscieni kompozycji dekoracyjnej — kręgi swego poetyckiego piękna.

Kopuła Odrodzenia jak powój schwyła się nieba, u słońca zakwitła ponad ogród świątyni i ścieżek średniowiecza. Dawid w rozkwitłych mięśniach jak drzewa lipowe, metalem rozgrzanych piersiach, nagi stoi na wzgórzu nad Arno — zmysłowy i pogański.

W południa, zapach lip mocny jak pachnidło lub napar z suszonych kwiatów rzeźwy chłodną falę rzeki lub usypia u schodów romanskiej fasady kościoła San Miniato. Fasady rozbielonej w błyskach marmuru, perłowych nity srebrzyste lustra, skąd ujrzyć całe miasto w miodnym zachodzie słońca, miasto jak rozlupany owoc granatu:

Skarbiec strzeżony, komory ulów, Obfitość smaku, Architektura pięciokątna. Łupina pęka, wypadają ziarna Ziarna o barwie krwi w szczylnach lazuru

Złote krople na misach z emalowanego brązu.

I niebo jest zawsze sroździennomorskie, bezchmurne, błękitne lub niebieskie. Tylko ten zapach rozkwitłych lip, nieogarnięty, zbliża się we włosy kąpiące się nad rzeką dziewczyny, wpadnie bezzilny chłód gotyckiej świątyni i osiada w szczylnach krwistych witraży jak w tężowej ampule — lub będziesz go nosił ze sobą pod cieniem alei jak wspomnienie matczynej rąk gotujących herbatę z kwiatu lipowego.

Tłumy. Słychać języki z całego świata. Gdzie jesteśmy? Wieża Babel, czy świątynia Boga Jedynego? Sanktuarium świętego! Czy sanktuarium sztuki?

Beato Angelico. Klasztor św. Marka. Wielka wystawa obrazów Fra Angelico zebranych z całego świata. Pięćsetna rocznica śmierci wielkiego malarza i szczęśliwego bractwa. A obok sal muzealnych wystawy „chiostro“ i klasztor z dziesiątkiem cel.

W klasztorze nikt nie mieszka. Zakonnicy odeszli. Ludzi nie potrzeba. Pozostały cele i freski. Malunki Beato Angelico. Jedyne i wszechobecne życie i świętość. Sztuka żywa.

Co przyciąga te rzesze zwiedzających? Ciekawość? Wiara? Miłość do sztuki? Wiara — czy aż tak wielka i zgłębiona jak tego bractwa, który ponoć, gdy malował, rozmawiał z Aniołami.

Papież Pius XII otworzył wystawę Angelica w muzeach watykańskich, potem wystawę przeniesiono do Florencji. Obecność Papieża była holdem tylko dla artysty, ale także dla wielkiego syna Kościoła.

Bowiem epoka Beato Angelico, sztuka i jego twórczość, oddziaływały

przez „mniej przypomina pokorne go „fundatora“ średniowiecznego a bardziej generała wpływowego zakonu.

Fra Angelico służąc Bogu był pewny, że służy jednocześnie swemu zakonowi. Inny wielki malarz Duccio wprowadził Kościół między Boga i siebie — Beato Angelico — swój zakon. Sam, dominikanin faworyzujący reformę Kościoła i gwałtowny przeciwnik franciszkanów, których w fikcji malarskiej wysłał do piekła w swoim „Sądzie ostatecznym“.

Beato Angelico to nie dziecinny i niewinny bractwek ogarniający życie, lecz

prawdzie sztuki objawione i jedyne. Zupelne i wystarczające. I nie pragnie my ogłądać innego.

„Zwiastowanie“ w posumie skrzydeł i barwach, które zrodziły się z kwietnych drzew, dotknęły ziemi i służy duchom rajskim. I Anioł ze „Zwiastowania“ głosi radczą nowinę Maryi, ogrodem, krążankom klasztornym, turkawkom w klatkach i szarym gołębiom. Polom i wzgórzom Toskanii i Florencji, którą tak umiłował malarz.

„Bądź wesół, jeśli tego pragniesz, ponieważ jutro nie jest pewne“ — tak spawał Lorenzo Medici i ludzie jego epoki. I te słowa przeobrazone w linię i kompozycję form będą najlepszą mową o dwóch obrazach Botticellego wiszących w galerii Uffizzi: „Primavera“ i „Narodziny Wenus“.

Radość chwili w kształtach i skłonie cał, w przejrzystości światła i barwie skóry nimf i chłopców-wiatrów, bogin i służek. Wiotka weselość w przepychu kruchych mięśni i delikatności uśmiechu. Smutek ukrytej i nieodwracalnej śmierci kraży wśród roztanczonej młodości, gajów kwietnych i kwiatów Pano Wiosny. Gotycka linia konturów ciała w rłchu, zwiewna i melodyjna. Głębia pejzaży i morza przesuwanie blaskami Odrodzenia, lecz barwy ciała, pastelowe i zmine, dekoracyjne, są pęsną innej epoki.

Ręce — ręce w uściskach i dotknięciach budują, wznoszą, wsporniki, rozety i ostrołuki katedr.

A obok mały obrazek. Szkic i pełne dzieło. Malunek od niehczenia jak dotknięcie piórkami. „Oszczęstwo“.

Zapowiedź sztuki „uspoleczonej“. Alegoria i symbolika moralności. Bezsilna pieśń artysty.

Wśród postaci gwałtownych i przerażonych oto: „podejrzanie“, „miena-wiść“, „zazdrość“, „pokuta“, „wyrzut sumienia“ i „prawda“. Botticelli malarz Medyceuszów oskarża swych mecenasów.

W sprawie Savanaroli otrzymuje taką odpowiedź: „Drogi Sandro, chcesz, ażeby powiedział ci prawdę? Myślnie nie znalezi w nim „posledniejszego grzechu śmiertelnego lub przebaczonego. Lecz jeśli by nie skazano na śmierć tego proroka i jego wiernych, lud złupiłby nasze domy a nas samych posękał“.

W klasztorze San Marco jest cela Savanaroli. Pamiętki. Książki. Rysunki ze sceną spalenia na stosie. Cela, jak wyrzut sumienia posród świętości malunków Beato Angelico.

Patrzę z tarasu pałacu Uffizzi na plac Signoria w blaskach słońca, na płytach kamiennych, w pyle nóg turystów, czerwone marmurowe koło. Wspomnienie. Echo cierpienia. Tu spalono Savanarolę.

Ten krzącz, jak krwawnik w pęście-niu placu, migocze lazurem nieba Florencji i błękitem z obrazów Beato Angelico.

Jan Laterański



Fra Angelico

ZWIASTOWANIE

wprost na rozszerzenie i pogłębienie religijne.

Sztuka sakralna była wyznaniem wiary, pomocą ale i propagandą w najpewniejszym tego słowa znaczeniu.

W swoim przemówieniu Pius XII zaznaczył, że dzieło Beato Angelico jest wiecznym świadectwem chrześcijaństwa żywego i jednocześnie najbardziej ludzkiego.

Słowa Papieża: „Kto czyni rzeczy Chrystusowe, musi stać zawsze z Chrystusem“ będą omawiały postawę artystyczną średniowiecznego malarza i są upomnieniem dla artystów współczesnej sztuki „religijnej“. Od dawna bowiem sztuka szukająca „nowych form i treści“ nie służy i nie może służyć ku ozdobie „domów Bożych“. Po ostatnich wypowiedziach „Sant Uffizio“ ani Ronault, Chagall czy abstrakcjonista Menassier, twórcy „dzisiejszej“ sztuki religijnej nie są uznani ani wskazani jako przedstawiciele artystycznej ekspresji wiary katolickiej.

Papież w swej mowie nie pominął tej sprawy, tym bardziej, że Angelico tworzył na przełomie Średniowiecza i Odrodzenia. — „Angelico — mówił Ojciec św. — był gotowy i otwarty w przyjmowaniu nowych prądów odnawiających sztukę, starając się jednak o zachowanie tradycji religijnej w ostatecznych rozważaniach wychowawczych i etycznych.“

I dalej: „Jeśli jednak język artystyczny zrówna się w swoich słowach i rytymie z fałszywymi duchami, pustymi i mętnymi, to znaczy zdeforuje rysunek Stworzyciela i zamiast wnieść ducha ku szlachetnym uczuciom, podnieci najbardziej wulgarnie namiętności, znajdzie u niektórych echo i pokłask, jedynie tylko w sile nowości, która nie jest zawsze wartością i w drobnej części rzeczywistą, którą posiada każda wypowiedź: taka sztuka sama się ponizła i wypiera pierwotnego i zasadniczego swego oblicza, i nie będzie ani powszechną ani wieczną, jakim jest duch ludzki, do którego się odwołuje“.

Tyle Papież o obowiązkach i niezależności sztuki, którą nazywa „wypowiedzią estetyczną ducha ludzkiego“.

Idę na wystawę, mieszam się z tłumem i szukam w postaciach obrazów Fra Angelica bytów malarskich, kolorowych, które nie są ludźmi ani Aniołami. Wypatruję wizerunków wiecznie żywych, nie muzealnych; wartości, które po wiekach znowu roznieca ducha wiary.

Nie należy do szkoły mistyków. Nie można go porównać do Cimabue czy Berlinghieri, malarzy, którzy są głębsi, bardziej surowi i narzucają wyraźny mistycyzm form i linii. Angelico zbyt wiele daje życia i radości swoim feriom rajskim, ażeby wydawały się oderwane od ziemi. Sztuka jego służy Bogu, ale i służy zakonowi. Gdy patrzę na wielki fresk „Ukrzyżowanie“, myślę, że święty Dominik stojący pod

zakonnik wyraźnie wylączający się od świata.

Anioły.

Anioły w gromadach, Tłumy Aniołów, które sfrunęły z ogrodów rajskich, ze wszystkich zakamarków nieba. O skrzydłach z piór pawich i papuzich. Jak rólby motyli z puszki dzieciznych. W kolorach jak z emalii i mozaik wystlonecznionych.

Anioły modele, które mu towarzyszyły, gdy malował.

Anioły w barwach z ozdób i iluminacji manuskryptów. Na złotych tłach w lazurkowych i purpurowych szatach. O pięknych liniach młodzieńczych twarzy, pełnych nadziemskiego czaru.

I chociaż żyje na przełomie dwóch epok, przyjmuje zasady Odrodzenia, czyni je swoimi, ale tylko dla ubogacenia techniki. Prawdziwie jego ideały i zasady są ze Średniowiecza. Beato Angelico zachował miłość gustu późnego gotyku.

„Zwiastowanie“. Temat, który powtarza stale i wielokrotnie. W modlitwie przesuwają jak ziarnka różianka. I z Aniołami barwą śpiewa Ave Maria. „Zwiastowanie“ Beato Angelico to suma wszystkich Zwiastowań, które tworzyli artyści.

Nieziemskie i żywe. W lasce Bożej i



Fra Angelico

UCIECZKA DO EGIPTU

Nad Sekwaną, o której niegdyś Kochanowski mówił w swoich łacińskich wierszach, że jest błękitna, a która dziś jest raczej szara ze srebrnymi odbłyśkami, wyspa św. Ludwika, króla Francji, patrzy na Paryż setkami wielkich starożytnych okien swoich starych domów. Każdy z nich ma swoją tablicę niby herb rodu, z wyszczególnieniem sławnych lub znanych mieszkańców, oraz krótką historią samego domu, zaczynającą się przeważnie od XVII wieku.

Wśród tych domów jest jeden z napisem „Biblioteka Polska”, no i oczywiście z tablicą francuską. W tym gmachu otwarto „Bibliotekę Polską” we wrześniu 1854 r., lecz istniała już o wiele wcześniej, zarówno jak Towarzystwo Historyczno-Literackie. To centrum polskości w Paryżu, chociaż srode zdevastowane przez Niemców podczas okupacji, pozostało zawsze pełne życia i inicjatywy. W tym roku za-

MARYA KASTERSKA

PORTRETY MICKIEWICZA

Wystawa w Bibliotece Polskiej w Paryżu

„Dzieciństwo sielskie i anielskie”, „Młodość górna i chmurna” i „Wiek męski, wiek klasyczny”.

Pierwszy rozdział książki żywota Mickiewicza jest dziwnie zaciśnięty i swojski. Wieje od niego zapachem pol i lasów, atmosferą prawdziwej wsi polskiej, wsi „Pana Tadeusza”, co nie znała jeszcze „kotchozów”, choć znała już ucisk i grabież rosyjskie. Oto kapliczka w Tuhanowiczach, akwarela z albumu Heleny Mickiewicz, park w Tu-

kobiet. Może twarz nie tak piękna, ale nawet na tej miniaturze ciekawa. Ma w sobie coś zagadkowego. Natura bez wątpienia skomplikowana, bardzo kobieca.

A Mickiewicz tej samej epoki? Owszem, jest tu również. Bardzo młoda, prawie chłopięca jeszcze głowa, o miękim, łagodnym owalu twarzy. Tyko w oczach jest już coś z tego, co miał „cierpieć za miliony”, jest już jakby przeczuje własnej roli i wielkiej misji duchowej swego życia.

Jeśli chodzi o wyraz z okresu decydującego w życiu Mickiewicza, to chyba nie lepiej i mocniej uwypuklić go nie zdola, jak jego portret z lat petersburskich a raczej po-petersburskich. To już Konrad Wallenrod i Konrad z „Dziadów”. „Hic obiit Gustavus, natus est Conradus”. Ostre rysy wychudłej twarzy, wyraz bolesny i trochę sztywny, w głębi oczu patrzących szybko czai się wyzwanie. Nie wyzwanie z „Ody do Młodości”, lecz wyzwanie z celi Konrada z „Dziadów”. Rok 1830 już bliski. Mickiewicz stoi między Wschodem a Zachodem.

Właściwie Wschód moskiewski z tej pierwszej połowy XIX wieku ma w sobie dużo z Zachodem. Aristokracja, inteligencja bityszczy polorem francuskim, włoskim lub angielskim. Jednak symbolem tej epoki był niejako Aleksander I, wychowanek sentymentalnego La Harpe'a, i dzikiego, okrutnego Arakcejewca, nie mówiąc już o Katarzynie II. Przez całe życie walczył sam z sobą, zdolny do idealizmu, ale i do okrucieństwa, którego ukryć nie mogły pozory cnotliwości.

Ale Mickiewicz w Rosji miał też swoje „drugie” oblicze urodziwego i eleganckiego młodzieńca, ulubienca literackich salonów moskiewskich. Takim go przedstawił na swoim obrazie znany malarz rosyjski, Miasojedow. Zdaje się, że sporo Rosjan dostrzegło poza wykwinną sylwetką modnego poety i tragiczną postać Konrada. Przynajmniej odczuwa się to w „portrecie” Mickiewicza (duchowym), jaki skreśliła piękna księżna Zenoida Wołkowska. Takie portrety-opisy były bardzo modne jeszcze i w początkach XIX wieku.

Z tego Wschodu rosyjskiego Mickiewicz przeniósł się na Zachód, do Niemiec, gdzie króluje olimpijski Goethe, gdzie wyklada swą filozofię Hegel, a potem jedzie do Włoch, do Rzymu. Nowy skok w nieznaną, chociaż znane teoretycznie. Zachód z kolei przemawia do Mickiewicza całym bogactwem swej przeszłości i terażniejszości. Rok

1830, podróż w Poznańskie, gorzkie dni w Dreźnie i nareszcie przyjazd do Paryża, już na zawsze.

Paryskich potrzeb Mickiewicza mamy wiele, nawet bardzo wiele, z rozmaitych okresów. Mamy też i dagerotypy i nawet fotografie. Pierwsze dagerotypy są z 1842 roku. Mickiewicz wygląda na nich już prawie tak, jak zwykłego go widzieć w starszym wieku. Widac, że życie zaciężyło nad nim mocno, że dużo przeżył i przeboleł. Właściwie największe wrażenie robią fotografie Szwajcercar z 1853 i 1855 roku, ostatnia robiona w sierpniu 1855 roku, zatem na krótko przed wyjazdem Mickiewicza na Wschód. Jeśli wielki rzeźbiarz paryski, Antoni Bourdelle znalazł te ostatnie fotografie Mickiewicza, to łatwo zrozumieć, że chodząc po swoim atelier w podnieceniu mówił do Kazimierza Woznickiego:

„Ja Mickiewicza widzę zawsze jako pielgrzyma... pielgrzyma Idealu.” Życie wyrzeźbiło już skonczenie twarz proroka, pielgrzyma Idealu. Jest niezmiernie bolesna, ale natchniona. Szron siwizny przyprószył włosy, lecz pozostały bujne i obfite, jak za młodych lat. W smutnych oczach świeci wiara w przyszłość mimo wszystko. Contra spem spero.

Mickiewicz wracał na Wschód, który miał go tym razem zabić. Ostatni portret... pośmiertny i krótka depesza Szulzkiego o śmierci poety z dnia 27 listopada 1855 roku. Zamyka się księga ziemskiego życia. Ale otwiera się ta druga: księga sławy i pamięci.

Organizatorzy wystawy nie zapomnieli o ramach portretów Mickiewicza, a także o odpowiednim tle. Ramami i tłem zarazem są tu tysiące pamiętek i szczegółów, wśród których portrety nabierają życia i blasku. Mnóstwo wydawnictw poezji Mickiewicza, a niektóre rzadkie i ciekawe bardzo, jak np. „Konrad Wallenrod” z piękną grawurą Krzyżaka „w szyszaku i zbroi” na pierwszej karcie. A pod tytułem poniżej: Drukarnia Karola Kraya Petersburg 1828.

Z tego samego roku mamy poznańskie wydanie poezji Mickiewicza.

Bardzo ciekawie przedstawia się także kolekcja najrozmaitszych tłumaczeń poezji Mickiewicza na liczne obce języki. Jest ich spora ilość, niektóre ładne i ozdobne. Są rosyjskie, czeskie, niemieckie, angielskie, włoskie, serbskie etc. Są dawne o późniejszych od starości kartach, są nowsze i z naszych ostatnich czasów. Wszystkie zdają się świadczyć, że pośmiertna sława Mic-

W ROKU MICKIEWICZOWSKIM

kiewicza trwa, jak trwała. Przewidział to zresztą sam poeta wcześniej, bo w wierszyku do Franciszka Grzymały z 1833 roku mówi:

Świeci się pomnik mój nad szklany
Pulaw dach,
Przetwra Kościuszki grób i Paców
w Wilnie gmach,
Ni go lotr Wirtemberg bombami
mocen zbici,
Ni podły Austriak niemiecką szkluką
zryci.

Echo Horacjusowskiego „Exegi monumentum”, ale na sposób czysto polski.

Marya Kastarska



Litografia według rysunku Lelewela. Paryż 1827.

wdzięczamy mu piękną wystawę Mickiewiczowską, na której umiejętnie zgrupowano olbrzymią ilość pamiętek drogich każdemu sercu polskiemu. Wystawa nosi tytuł: „Portrety Mickiewicza”, lecz właściwie jest to historia życia i dzieł poety. Podzielono ją na trzy główne „rozdziały”: „Kraj lat dzieciennych”, „Między Wschodem a Zachodem” i „Lata paryskie”. Mimo woli przypomina się podział uczyniony niegdyś przez samego Mickiewicza:

hanowiczach. Wyczuwa się za nim dukę dwor białych, gościnny, przyjazny. Oto liść z altany Mickiewicza w Tuhanowiczach, jak usłysz listek z ballady o dudarzu, albo z „Dziadów”. I oto Swięte szaro-błękitna, tajemnicza. I oto wreszcie zaklęta księżniczka tego kraju marzeń — Maryla Wereszcakówna. Miniatura przedstawia młodą dziewczynę w białej sukni z modnym wówczas krótkim stanem, który tak bardzo wysmukłał postacie ówczesnych

BOLESŁAW TABORSKI

SZWAJCARSKIE WĘDRÓWKI

Podróżując po starych kantonach w dziś się lud do wiary swej przywiązany i z niej dumny, jak mało gdzie dziś w zachodniej Europie.

Setka młodych ludzi, którzy zjechali się z kilkunastu krajów we Flüe, byli też właściwie pielgrzymami, choć wielu z nich jadąc tam nie wiedziało właściwie, że z m. in. jadą oddać hołd Świętemu. Ich głównym celem był zjazd Międzynarodowego Ruchu studentów katolickich „Pax Romana”. Zjazdy takie odbywały się co roku w innym kraju dla załatwienia niezbędnych spraw organizacyjnych, dla dyskusji o określonych zagadnieniach ideowych i dla przygotowania światowego kongresu całej organizacji (studentów i absolwentów łącznie), odbywającego się raz na trzy lata. Trzeba przyznać, że gospodarze, tj. szwajcarska federacja studentów katolickich, wybrali najlepsze miejsce, jakie można sobie wyobrazić na zjazd „Pax Romana”, poświęcony zagadnieniom uniwersyteckim jako narzędzia współpracy międzynarodowej. Intercessor pacis był wicjusz obecnym duchem przy obradach (to co dbali gospodarze) i pozyskał sobie niejednego entuzjastę. Mając za okna Alpy, strumienie górskie i kaplice św. Mikołaja, studenci z różnych stron świata zawzięci radzili nad tym, jak odrodzić uniwersytet i przystosować go do potrzeb duchowych nowoczesnego człowieka. Radzili też nad praktycznymi problemami studentów kolonialnych i studentów - uchodźców, rozważali sposoby zacieśnienia współpracy kulturalnej i społecznej, oraz osobistych kontaktów między studentami różnych krajów i kontynentów, zawiązywali nowe przyjaźnie. Przegadane dni, nieprzespane noce, wspólne Msze i komplety, wywieziony zapas wspomnień, dyrektyw, pomysłów i energii do wyższej pracy dla poszczególnych organizacji na najbliższy rok. A potem pożegnanie z bratem Kłausem i ostatni raz w dół ku jezioru, i wyjazd do Lucerny na uroczystą sesję końcową zjazdu w sali parlamentu kantonowego (czytaj: w ratuszu). Przemówienia, muzyka, lampka wina, ostatni ucisk rąk i znowu w drogę czas...

Droga prowadzi statkiem z Lucerny przez jezioro Czteryh Kantonów do serca historycznej Szwajcarii. Towarzystwem jest Polak, świeżo wybrany wiceprezes „Pax Romana”, stale mieszkający w Szwajcarii. Korzystam z okazji wtańczenia w arkana szwajcarskiej polityki i ustroju. O

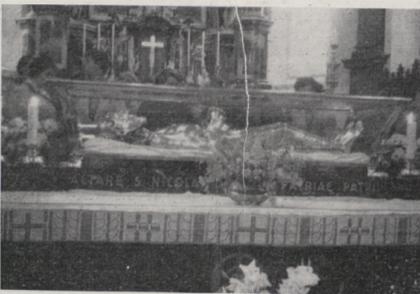
ustroju szwajcarskim uczono nas kiedyś w szkole, że względu na jego odrębność od innych, ale rzeczy te już dawno wyleciały z głowy, a zresztą przedstawiają się one zupełnie inaczej, gdy się patrzy własnymi oczyma na kraj, do którego się odnosi.

Podstawą demokracji szwajcarskiej jest najmniejsza jednostka terytorialna — gmina, bo już na jej stopniu istnieje rozległy samorząd, łącznie z prawem ustalania i poboru podatków, z komisją szkolną i wydziałem robót publicznych. Z kolei 22 kantony są zupełnie samodzielne administracyjnie, układają własne programy szkolne (w Szwajcarii nie ma bowiem centralnego ministerstwa oświaty). Każdy kanton ma swój rząd kantonalny (Staatsrat) i parlament (Grossrat). W niektórych małych kantonach istnieją zgromadzenia ludowe (Landsgemeinde), które zbierają się raz w roku i zatwierdzają prawa przez publiczne wspólne głosowanie. Władza centralna skupiona jest w ręku dwuizbowego parlamentu: izba niższa (Nationalrat), wybierana przez wszystkich obywateli pięci męskie, stosunkowo do liczby mieszkańców w kantonach, oraz izba wyższa (Staatsrat), w której zasiada po dwu delegatów z każdego kantonu, wybieranych przez parlamenty kantonowe, a w kantonach mniejszych przez głosowanie ludowe. Egzekutywę stanowi rząd federalny (Bundesrat), składający się z siedmiu członków, wybieranych — każdy z osobna — przez obie izby parlamentu łącznie. Prezydent wybierany jest na rok spośród członków rządu.

Ważną rolę w ustroju szwajcarskim stanowi instytucja referendum ludowego, które odbywa się na trzech stopniach: gminy, kantonu i federalnym. Wszelkie uchwały parlamentu, jeśli zmieniają na jakichs funkcje konstytucje kantonów, czy federalne, podpadają pod referendum. Stąd trudność udzielenia głosu kobietom (bo musiałyby się na to zgodzić większość mężczyzn), czy też zniesienia ograniczeń katolików (bo dla większości zwykłych obywateli katolików wciąż wydaje się niebezpieczeństwem dla demokracji). Także uchwały, które nie zmieniają konstytucji, mogą podpaść pod referendum ludowe, jeśli pewna ilość obywateli się tego domaga (50.000 na stopniu federalnym).

Rząd szwajcarski jest koalicją trzech partii tzw. mieszczkańskich, które współpracują z sobą od lat. Są to: partia radykalna (Freisinnige Partei), podob-

nie jak francuska partia radykalna mocno laicyzyczna, lecz mniej agresywnie antyklerykalna; katolicka partia konserwatywna; oraz partia rzeźmińników i chłopów. W łagodnej opozycji do rządu pozostaje obecnie par-



Relikwie św. Mikołaja z Flüe

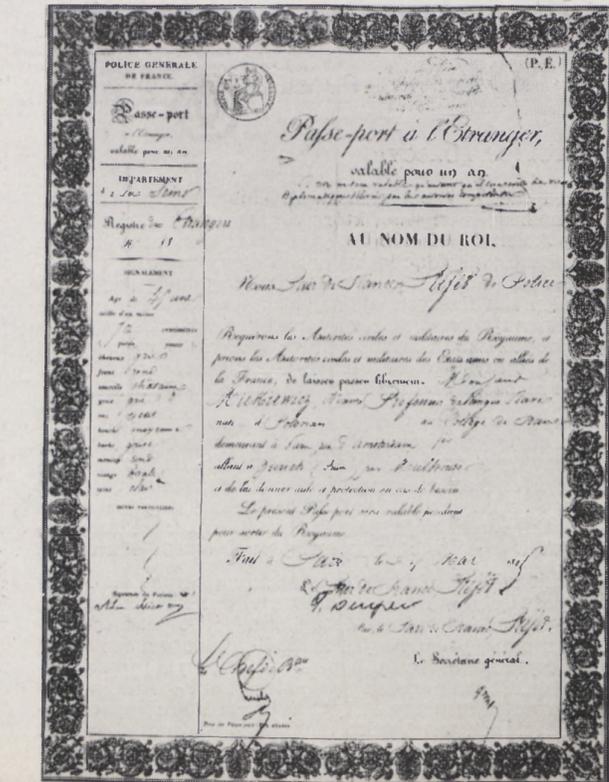
tia socjalistyczna, zresztą umiarkowana, związana silnie ze związkami zawodowymi. W czasie wojny i po wojnie do niedawna partia ta brała udział w rządzie, ale wycofała się, gdy socjalistyczny minister (w Bundesrat) skarbu został pobity w referendum, dotyczącym projektowanej przez niego ustawy skarbowej. Pozostałe partie są niewielkie i również nie wchodzi w skład rządu: bardzo mała partia liberalna, działająca tylko w Szwajcarii francuskiej; Alliance des Independents, która wcale nie jest niezależna, lecz stworzona została przez magnata kapitalistycznego z Zurychu dla popierania jego polityki finansowej; wreszcie partia komunistyczna, bez wpływu na polityczne życie kraju: posiada jedynie 4 deputowanych w izbie niższej i żadnego w wyższej.

Tak to rozmawiamy o bieżących sprawach tego kraju, gdy tymczasem nasz statek, wypełniony różnorodnym tłumem, wśród którego wybija się wycieczka starych Niemiec, brnie coraz dalej w przeszłość. Zostawiamy po lewej stronie masyw Rigi, przepływamy obok zryczupniętych od skał, często zupełnie odciętych od własnego brzegu, rybackich wiosek. W pewnej chwili mijamy Schillerfels, naturalny pomnik, wyrity w sterczącej z jeziora skale na cześć niemieckiego poety, który opiewał wolność. Wielu twórców podejmowało historię helweckiego Krakusa (jeśli można Gesslera przyrównać do smoka), ale — nie licząc Rossiniego — jeden Schiller tylko go uniesmiertnił. Schillerfels jest jakby bramą wjazdową do kraju Tella. Historia miesza się z legendą. Na prawo zostawiamy historyczne Ritli, gdzie powstańcy przysięgli, że „zginą lub zwyciężą”, potem znowu po lewej Tella-plate z pamiętkową kapliczką: to

tam Tell miał wyskoczyć z łodzi po zabiciu Gesslera i ukryć się na zalesionym zboczach. Nagle góry się rozstępują: dolina i koniec jeziora. Niedaleko Altdorf, typowe stare miasteczko szwajcarskie z wielkim pomnikiem Tella,

niłość i piękno tej świątyni zadziwiają „przybysza z północy”. Pobyt w Anglii, gdzie barok ceni się nisko, przyzwyczajenie do traktowania tego stylu pogardliwie jako zlepek gipsowych dekoracji nasadzonych na schyłkową fazę renesansu. Einsiedeln, jak i później sawrowsze opactwo w Wels i inne okazy baroku w Austrii, ukazało mi powtórnie piękno tego stylu. Einsiedeln jest jednym z największych opactw zbudowanych wedle regularnego planu i może być pod tym względem porównywane z Escorialem. W budowie pięciana-wowego kościoła rozwiązano bardzo szczęśliwie problemy przestrzeni, osiągnąwszy symfonię form i barw. Może traci na tym nieco Czarna Madonna, bo monumentalny ogrom i przepych rozprasa pielgrzyma. Ale ukryty w stalach chór mnichów (a dwustu ich liczy sobie dziś opactwo) prowadzi wiernych niezawodnie gregoriańską nutą od wspaniałych form kamienia ku wspaniałym treściom ducha.

Następnego dnia czas poklonić się polskim ceniom w Rapperswilu. Mam na myśli cienie polskiego muzeum, założonego w roku 1870 staraniem hr. Platera i szwajcarskich przyjaciół Polski, a straconego niedawno w tak nieszczęśliwych okolicznościach. Idziemy zobaczyć to, co zostało. Nie trudno trafić. Zamek panuje nad miastem i nad połacią zurychskiego jeziora. Na zewnątrz w parku wciąż stoi polski pomnik ufundowany przez Platera — kolumna z orłem na szczycie. Wchodzimy do środka. Z dziedzińca widać kamiennego orla, przyćpionego do jednej z baszt. W zamku zaimprovizowano teraz muzeum zamków. Modele, wykresy, fotografie zamków z szeregu krajów; z Polski nie ma nic. Jednak na miejsce dawnego muzeum polskiego staraniem Polonii szwajcarskiej otwarto w ub. roku jedną salę poświęconą polskim sprawom. Znajdują się tu dokumenty związane z powstaniem dawnego muzeum i jego historią (to zdaje się okazało z dawnych zbiorów, bo nie kwapiono się tego wywieźć; ale mała pociecha z historii muzeum, skoro nie ma muzeum). Znajdujemy następnie wyćinki z gazet i materiały ilustrowane dotyczące Wielkiej Emigracji i powstania, widoki z Polski (obrazy, rysunki i fotografie), ryciny historyczne, reprodukcje Stryjeńskiej, strojów ludowych itp., wreszcie gablotka pamiętek po dwyjzyj polskiej, internowanej w Szwajcarii podczas ostatniej wojny. Należy się pełne uznanie osobom, które dołożyły starań o to, by „polski Rapperswil” zupełnie nie zniknął. Ale z drugiej strony trzeba stwierdzić, że nie wszystkie z wystawionych obiektów są warte tego, że niejedno można by tam ulepszyć. A może dałoby się podjąć ambitną próbę stopniowej rozbudowy i założenia na nowo dawnego Rapperswilu? Nie ma dziś magnatów, B. T.



Paszport Mickiewicza na przejazd do Szwajcarii, wydany w Paryżu w maju 1845 r.



Rapperswil — Zamek

um, które będzie obejmowało szereg sal. Jedną z nich urządzić ma swymi zbiorami Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego w Londynie. Większej ilości eksponatów ma dostarczyć muzeum instytutu w Banknock w Szkocji. Należy mieć nadzieję, że odrodzone muzeum rapperswilskie będzie godną i trwałą kontynuacją cennej inicjatywy naszych przodków.

KRONIKA KULTURALNA GOSPODARKA I ADMINISTRACJA

STOSUNEK DO SZTUKI ZACHODU

„Trybuna Ludu” stwierdza z niepokojem, że dzieła literatury i sztuki zachodniej, które zdobyły w ten czy inny sposób przynależność do Polski, cieszą się ogromną popularnością. „Czarodziejska góra” Manna, „Ulica ubogich kochanków” Pratinolego, „Stary człowiek i morze” Hemingway'a były sukcesami wydawniczymi ostatniego okresu. „Kruki” Beque'a i „Pojedynek” Galsworthy'ego miały wielkie powodzenie, a na przedstawieniu Théâtre National Populaire „pchały się najwięcej osoby, których miesiącami, latami nie uswiadczysz w teatrze”. „Hamlet” (film), „dotarł pod strzechy, a na film francuski „Miłość kobiety” przez długie tygodnie tłoczyli się widzowie z wypiekami na twarzy”.

Dlaczego tak jest — pyta pismo i przychodzi do przekonania, że winna temu polityka ograniczania dopływu do Polski dzieł z Zachodu, nadająca im posmak zakazanego owocu. Trzeba więc popuścić nieco cięgi, ale tu powstają trudności. Nie ma kwestii co do pisarzy obozu komunistycznego, jak Aragon czy Past, malarzy jak Fougeron lub Guttuso, filmowców jak de Santis; tych wszystkich przyjęto już dawno „z otwartym sercem” i zapewniono im masowego odbiorcę. Z drugiej strony, nie może być dwóch zdań co do odrzucenia faszystowskiej, antyludzkiej sztuki Salvadore Dali lub utworów Koestlera. Ale co począć z twórczością Manna, Hemingway'a, Remarque'a, Caldwell, Strawinskiego, Matissa, twórców wprawdzie należących do świata kapitalistycznego, ale mających pewne cechy postępowości? Autor sądzi, że dotychczasowe obawy przed nimi były przesadne i przypomina, że Erenburg zakłada w Moskwie czasopismo poświęcone literaturze zagranicznej, dając do jego pierwszego numeru takich autorów jak Vailland, Sartre, Mauriac, Simone de Bouvoir, Hemingway. Przykład ten powinien rozwiać wątpliwości.

To samo dotyczy dzieł lepszego kalibru, literatury rozrywkowej, do której stosunek dotychczasowy był znadto purytanski. „My nie dzieci — oznajmia dumnie „Trybuna” — nie potrzeba nikogo chronić”, choć oczywiście nie należy dopuszczać dzieł zawierających „ukryte wredne zamysły”.

Wydaje się, że polityka współzestawienia sprawy „władzy ludowej” wiele kłopotów. Dawniej było wiadomo, co wolno, a czego nie wolno, co może strawić demokracja ludowa a co jest dla niej trucizną. Nowa sowiecka taktyka flirtu z Zachodem wywołała w tej dziedzinie zamieszanie i różnice poglądów nawet wśród polityków ideologicznych reżymu. Trzeba rozszerzyć szparę na Zachód, byle nie za wideł. Czy przenieść wówczas urok zakazanego owocu? Można w to wątpić. Całe szczęście, że jak oświadcza „Trybuna”, „sztuka w krajach kapitalistycznych zniżyła swój lot w ostatnich dziesięcioleciach, a to co z tej sztuki jest żywe, wartościowe, cenne, godne poznania i uznania — niemal wszystko staje się postępowe... Przyszłość należy do naszej sztuki — i o tym wiedzą również artyści na Zachodzie”. Kłopoty są zatem tylko przejściowe.

EGZAMINY

Tegoroczne egzaminy maturalne z języka polskiego dały znowu powodzenie do utyskiwań na niedostateczne przygotowanie maturzystów. Poziom większości prac pisemnych nie był wystarczający, uczniowie np. zamiast pisać o „umiłowaniu człowieka w twórczości Zeromskiego” po prostu streszczały jego utwory, czyniąc to w dodatku nieudolnie; wielu nie rozumiało różnicę między charakterystyką bohatera utworu a jego biografią, zastępując charakterystykę długimi cytowaniami. „Wiele prac cechuje chaos myślowy, brak im jakiegokolwiek logicznego i ideologicznego całości”. Zdający często szafowali utartymi w słowniku komunistycznym terminami nie zdając sobie sprawy z ich treści. Tak więc, pisano, że „wielką zasługą Mickiewicza jest to, że do utworów swoich wprowadził demokratyzację języka”, że „znaczenie tego poety dla rozwoju romantyzmu polskiego było przodujące”, „w osobie Jacka Słowackiego poeta wcielił podstawowe zagadnienia epoki”, „trzymał puls na najważniejszych sprawach narodowych” itd.

Błędów ortograficznych w wypracowaniach pisemnych było w tym roku mniej niż w latach ubiegłych, ale nadal zdarzały się kwiatki w rodzaju: rządać, dojżewać, rozrzazony, kszwada; szczególnie częste były błędy z zakresu łącznego i rozłącznego pisania wyrazów, czemu zresztą nie należy się zbyt wiele dziwić. Stawianie znaków przestankowych było w większości opracowań zupełnie dowolne.

„Standard Młodych” podaje przykład kilku odpowiedzi maturzystek na egzaminie w liceum pedagogicznym w Otwocku. Uczennica zapytana o konferencję warszawską nie odpowiedziała ani słowem, inne nie wiedziały nic o Austrii i Jugosławii. „Na pytanie w sprawie spójni miasta ze wsią w świetle uchwał partii, uczennica odpowiadała mniej więcej tak: uchwały zjazdu mówią, żeby nie było różnicy między miastem i wsią. Bo rolnictwo nie podlega za przemysłem i trzeba tak zrobić, żeby podzieliło. Jeśli jest spójnia między miastem i wsią, to rolnictwo będzie podlegało i nie będzie różnicy”. Maturzyski — ubolewa pismo — „na egzaminie z nauki o konstytucji operowali frazesami, utartymi sloganami...”

Czy można winić uczniów, ofiary „marksistowskich metod nauczania”? Trzeba raczej im współczuć.

Również na wyższych uczelniach poziom wiedzy słuchaczy z przedmiotu tak podstawowego jak marksizm-leninizm był niezadowalający. Studenci nie chcą czytać klasyków w oryginale, poprzestają na mechanicznym wykonywaniu podręczników. Przygotowują sobie schematy odpowiedzi na pytania egzaminacyjne, lecz gdy pytanie wykracza poza schemat, powstają „ciężkie komplikacje”. Wielu ujawnia „wrecz kompromitującą nieznajomość aktualnych wydarzeń politycznych”. O III plenum KC PZPR wiedzieli nie tylko tyle, że zajmowało się problemami budownictwa socjalizmu, a o Austrii, że wprowadzono tam ustrój demokracji ludowej. „Nasi wykładowcy — narzeka „Trybuna Ludu” — nie nauczyli studentów umiejętności samodzielnego analizowania zjawisk, myślenia kategoriami marksistowskimi. Nic dziwnego, bo to są sprzeczne zadania: myślenie kategoriami marksistowskimi wyłącza samodzielną analizę zjawisk.

UPOWSZECHNIANIE CZYTELNICTWA

Do spółdzielni produkcyjnej Różańsko w pow. myśliborskim zawiał pewnego dnia listonosz, oznajmiając, że ma dla spółdzielni paczkę za pobraniem pocztowym. Opłata — 1000 zł. Zdziwieni spółdzielcy obrzeli paczkę, na której widniała firma Domu Książki w Szczecinie i nadruk „książki”, uświadomili sobie, że nikt z nich w Domu Książki nie nie zamawiał, lecz na wszelki wypadek 1000 zł zapłacili i paczkę wzięli.

Po jakimś czasie otrzymali znowu paczkę z książkami, tym razem od spółdzielni gminnej w Barlinku. Opłata 700 zł. Chłopi pomyśleli, podrapali się w głowę, lecz zapłacili. Gdy jednak za trzecim razem powtórzyła się ta sama historia, zbuntowali się, oświadczyli listonoszowi, że żadnych książek nie zamawiali i płacić nie zamierzają. „Trybuna Ludu” przynajmniej im rację.

Spółdzielnia produkcyjna w Różańsku weszła w ten sposób w posiadanie: 3 egz. „Ballady górniczej” Malerowej, 4 egz. „Statku Derbent” Krymowa, 2 egz. „Pod żaglami” Luchmanowa, 2 egz. „Bajek wybranych” Kryłowa, 3 egz. „Powracającej fali” Prusa, 4 egz. „Dzieł wybranych” Lenina, 3 egz. „Wierszy i poematów” Majakowskiego, 2 egz. „Anti-Duehringa” Engelsa i wielu innych, również pouczających dzieł, po kilka egzemplarzy każdego.

Tymczasem pracownicy Domu Książki w Szczecinie i GS w Barlinku wysłali podobno do władzy nadzorczej wniosek o przyznanie im premii za wykonanie planu.

BILON KSIĄŻKOWY

W Biesowie powiatu reszelskiego jest sklep GS-u, w którym sprzedawca rozwiązał problem wydawania kupującym reszty w sposób zarówno pomysłowy jak i popierający rozwój czytelnictwa. Mając np. wydać dwa złote reszty, ofiarowywał kupującemu pierwszą lepszą książkę za dwa złote, mając wydać jednego złotego, wyszukiwał książkę w cenie jednego złotego itd. „W ten sposób — pisze „Trybuna Ludu” — dziecko otrzymywało interesującą je bardzo książkę o fosfacie, człowiek dorosły bajeczkę o wróbelku-elemielku i wszyscy byli zadowoleni”.

Bilon książkowy jest jednak mało podzielnym, co więc czynić, gdy trzeba wydać kupującemu np. 50 groszy reszty? Sprzedawca rozwiązał i ten problem. Brał książkę za 1 zł, obliczał liczbę zawartych w niej stron i dzielił ją skrupulatnie na dwie połowy. System ten był nawet korzystny, bo ludzie nieraz odmawiali przyjmowania takiej reszty i można było wydawać ją po raz wtóry.

Sprzedawca wykonał niewątpliwie plan rozprzedaży książek przepisany dla swej spółdzielni, a jednocześnie przysporzył jej zysków ze sprzedaży piwa, zapalek i papierosów. „Trybuna” nie podaje jednak, czy otrzymał premię.

PARTIA KOMUNISTYCZNA W POLSCE

IV PLENUM KC

W dniach 15 i 16 lipca obradowało w Warszawie IV plenum Komitetu Centralnego PZPR. Przedmiotem obrad były sprawy rolnictwa. Omówiono zadania w dziedzinie rozwoju produkcji rolnej, „zarówno w sektorze socjalistycznym jak i w indywidualnej gospodarce chłopiejskiej” i postanowiono zwiększyć pomoc państwu dla rolnictwa w najbliższym pięcioletciu. Referentem był Zenon Nowak.

Z okazji plenum udzielił przedstawicieli „Trybuna” wywiadu minister rolnictwa, Pszczołkowski, narzekając na poważne opóźnienie żniw w roku bieżącym i niedostateczne, jak zwykle, przygotowanie do akcji żniwnej POM-ów i GOM-ów.

W roku ubiegłym Polska sprowadzała zboże ze Związku Sowieckiego, w roku bieżącym sprowadza je z Kanady i Francji. Moskwa ma za mało zboża nawet na własne potrzeby.

NOWE PISMO

„Trybuna Ludu” wita z uznaniem ukazanie się nowego organu KC PZPR pod nazwą „Życie Partii”. Pismo ma być poświęcone zagadnieniom „budownictwa partyjnego”, lecz treść artykułów ogłoszonych w pierwszym numerze nie o tym mówi, czym się ono ma różnić od „Nowych Drog”, dotychczasowego organu oficjalnego kompartii. Miejsce naczelne zajmuje artykuł sekretarza KC J. Morawskiego, zawierający znaną już utwierdzenia na dławienie krytyki oddolnej, kumoterstwo, komenderowanie i opieszłość w realizacji uchwał II plenum. Artykuł in-

„FESTIWAL” W WARSZAWIE

W dniach 31 lipca — 15 sierpnia odbył się w Warszawie międzynarodowy festiwal młodzieży. Wzięło w nim udział, według prasy krajowej 114 krajów i tysiące delegatów, reprezentujących młodzież komunistyczną lub o zabarwieniu radykalno-lewicowym. Już na kilka tygodni przed festiwalem prasa omawiała szeroko przygotowania do tej imprezy, nawołując przy tej okazji młodzież polską do zobowiązania produkcyjnych. Sam festiwal potraktowano jako wielkie wydarzenie w życiu kraju.

Festiwal otwarto na świeżo wybudowanym „Stadionie Dziesięciolecia” defiladą uczestników, wśród których znajdowały się delegacje z Afryki, A-

POLITYKA I SPÓŁDZIELNIE

„Głos Pracy” powtarza znane skargi na nęczę chłopów do zakładania spółdzielni produkcyjnych. Chłopi, zdaniem pisma, wykazują czarną niedzięczność w stosunku do władzy ludowej, która oddarła ich ziemią. Zapomnieli już oni o tym dobrodziejstwie i „w niejednym z nich doszła do głosu druga dusza — dusza posiadacza... Niejednemu też zaczął się wykręcać od obowiązków dostaw, by więcej dostać cenę”. Nawet członkowie partii grzeszą brakiem świadomości klasowej i ulegają wrogim wpływom; niektórzy z nich agituja za spółdzielni, a gdy

formuje m. in. że od października 1953 roku do grudnia 1954 r. przyjęło do partii 217 tysięcy kandydatów, tj. niemal tyłu, ile przyjęło poprzednio w ciągu czterech lat. Jednocześnie wszakże Morawski wspomina o procesie „oczyszczania partii z ludzi obcych, karieryzistów, kacyków itp.”, nie podaje jednak jakie rozmiary liczbowe osiągnął ten proces.

Artykuł notuje poza tym niebezpieczne objawy ponoszenia głowy przed reakcją. „Hasło umocnienia więzi z chłopstwem interpretuje się w praktyce w ten sposób, że osłabia się walkę o dyscyplinę dostaw obowiązkowych i o rozwój spółdzielczości produkcyjnej, uważa się, że takich tematów, jak spółdzielczość produkcyjna, obecnie lepiej nie poruszać”. Autora niepokoi też „wzmocnienie aktywności reakcyjnej kleru, o czym świadczą m. in. pojawiające się częściej niż dawniej tzw. „listy boże” o wyrażeniu antypaństwowym ostru, a które wystarczy rzekomo przepisać, by zostać zbawionym”. Kler reakcyjny zwiększa swój nacisk na młodzież, a ponadto „wzmógł się nacisk elementów drobno-esczkańskich i ideologii burżuazyjnej, szczególnie na środowisko działaczy kultury i sztuki”.

Pojawiły się próby „negowania prawa partii do ideologicznego wpływu na twórczość artystyczną, próby otwarcia drzwi dla kierunków wstecznych w literaturze i sztuce, próby wzniesienia atmosfery bezpryncypialności do środowiska twórczego”.

Partia jest wyraźnie zaniepokojona skutkami swego „zacieśnienia więzów z masami”.

Reżymy komunistyczne nie żałują grosza na kieszeni podatników dla swych celów propagandowych, sądząc widocznie, nie bez pewnej zresztą racji, że wydatek się opłaca. Następnym festiwalem się odbył w r. 1957 w Moskwie.

Reżymy komunistyczne nie żałują grosza na kieszeni podatników dla swych celów propagandowych, sądząc widocznie, nie bez pewnej zresztą racji, że wydatek się opłaca. Następnym festiwalem się odbył w r. 1957 w Moskwie.

dochodzą do podpisania statutu, czym prędzej się wycofują. Kobiety są oporniejsze od mężczyzn. Zdarzało się, że gdy chwyciły się przedmiotów do spółdzielni, powstrzymywały go od tego zona. Gdy w jednej z wsi pod Piotrkowem odbywało się przed rokiem zebranie założycielskie, „Rozpędka skryła się w rowie przed mężem, żeby jej do podpisania statutu nie zaciągnął... Lewandowska o przystąpieniu do spółdzielni nawet słyszeć nie chciała...”

We wsi Byki trzech gospodarzy zdecydowało się już na założenie spółdzielni, „gdą przez głośnieki porozumienie na chalupek posłała wesele o uchwale ukladów paryskich... W Paryżu, Bonn, Brukseli prezydenci burżuazyjnych państw składali swe podpisy pod aktem, ratyfikującym wzmocnienie Wehrmachtu, a we wsi pod Piotrkowem trzy pary chłopiejskich rąk zawałowały się przed złożeniem podpisu pod statutem spółdzielni produkcyjnej...”

Tak to wydarzenia na Zachodzie odbijają się w zapadłej wsi polskiej.

HANDEL ŁANCUSZKOWY

„Expres Wieczorny” informuje, że różne towary, których braknie w sklepach warszawskich, można nabywać po wyższych cenach w tzw. handlu łańcuszkowym na ulicach i bazarach. Głównym terenem działania pokątnych handlarzy są: Bazar Różycyński, odcinek Marszałkowskiej od alei do ul. Rutkowskiego, okolica CDT i placu Konstytucji. „Nadużycia i spekulacja ostatnio spotęgowały się... W Warszawie zaobserwowano wzrost różnego rodzaju spekulacji i handlu łańcuszkowego...”

Podobne zjawisko notuje „Życie Warszawy”. W sklepach społecznych brak produktów wiejskich, można je natomiast dostać bez trudności w sklepach prywatnych, na targowiskach i bazarach, zarówno w Warszawie jak i w innych miastach. Przyczynę tego stanu rzeczy upatruje pismo w biurokratyzacji aparatu sprzedaży, braku magazynów do przechowywania produktów i braku opakowań, wreszcie w trudnościach z transportem i odbiorcami.

Głębiona „inicjatywa prywatna” zatem nie zamiera i nawet potrafi gdzieś tam wyprzedzić „społeczną”.

TARGI POZNANSKIE

2 lipca odbyło się w Poznaniu otwarcie targów międzynarodowych, w których wzięły udział oprócz państw obszaru sowieckiego także niektóre kraje Zachodu. Targi dały okazję do zawarcia transakcji z zagranicą, wiadomością wszakże prasową o tych transakcjach są fragmentaryczne i dość skąpe.

KAPITAŁ ZAUFANIA

„Trybuna Ludu” chlubi się ilością prób, skarg i zazałów wpływających codziennie do jej redakcji oraz stwierdza, że tysiące listów tej treści wpływa też do innych redakcji, radia, instancji partyjnych i władz państwowych. Świadczy to — zdaniem „Trybuny” — „o olbrzymim kapitale zaufania, jakie ma w społeczeństwie partia i nasza władza, prasa i rady... Nie prosi się o pomoc ludzi nieuczynnych, nikt nie zwraca się o radę do człowieka, którego nie darzy zaufaniem”. Przed wojną „ani »Gazeta Polska« ani »Kurier Warszawski« nie dostawały listów od ludzi, którzy uważali, że im się należy mieszkanie, że ich zwierzchnik źle za-

szeregowali w grupie uposażen, że jakis kacyk powiewiera człowiekiem w odległym powiecie”.

Jest to rozumowanie bardzo uproszczone. Nadmiar skarg i zazałów od ludności świadczy o złym funkcjonowaniu administracji; jeżeli skargi te wpływają do osób i instytucji nie powołanych do ich załatwienia, świadczy to o braku zaufania do administracji i bezradności obywatela. Polska prasa przedwojenna nie otrzymywała istotnie masowych skarg na brak mieszkań, pokrzywdzenia w wymiarze uposażenia lub na rzędy kacyków partyjnych; wpływały wprawdzie prośby i skargi do Prezydenta Rzeczypospolitej i władz centralnych z pominięciem właściwych instancji, lecz było ich znacznie mniej. Mniej widoczne było przyczyn powodujących takie skargi, obywatel wiedział, gdzie ma szukać zadośćuczynienia. Obecnie nie wie, lub nie spodziewa się sprawiedliwości tam, gdzie powinien ją znaleźć.

Ze powodów do skarg jest mnóstwo i że skargi nie pomagają, świadectwem są głosy prasy. „Expres Wieczorny” pisze o dowodach brakorobstwa nadślanych do redakcji: „chleb z zakalemem o przedziwnym smaku... zapaki »Liliput«, które działają tak ciężko jak hubka i krzesiwo... papierek od cukierka z zakładów im. 22 Lipca, zawierająca kawałek szkła znalezionej w tymże cukierku... papier toaletowy firmy »Fordon« podziurawiony w drobny desen i wyglądający jak koronka brabancka... Kapsel od piwa jasnego »Zdrój« pełen mielonego korka, który wysypuje się do butelki, kg mąki krupczakki paczkowej na ul. Kolejowej pełen sznurków i innych papochów, damska pończocha »Polan« nabyta za 90 zł w »Galluxie«, która puściła 600 oczek idących od szwu...”

„Życie Warszawy” pisze o listach wpływających do „Fali 49” skarżących się na marnotrawstwo pracy. „Ale czy trzeba sięgać koniecznie po listy? Czyż każdego z nas nie zalewa krew, gdy stajemy w obliczu najbezwygodniejszego, najbezczelniejszego marnotrawstwa? Niestety, jakże często, najczęściej — marnotrawstwa całkowicie bezkarnego”.

Nie są to przykłady odosobnione, prasa krajowa przynosi je codziennie.

TRAMWAJARZE MÓWIĄ

Redaktorami warszawskiego „Głosu Tramwajarza”, jednego z pism zakładowych, jakich mnóstwo obecnie wydaje się w Polsce, są przedstawiciele organizacji PZPR, ZMP, Rada Zakładowa i dyrekcja MPK. Pomimo tytułu redaktorów, poziom pisma zdaje się szwankować. Oto fragmenty z artykułu wstępnego w nr. 10 „Głosu” przytaczane przez „Trybunę Ludu”:

„Ustrojem Państwa Ludowego — zasadą jest budownictwo... Wyrazem urzeczywistnienia socjalizmu jest... równość w prawie do życia na odpowiednim szczeblu potrzeb... Gwarancją jednak wzrostu z ekonomicznej siły mas ludowych” itd.

W innym numerze „Głos Tramwajarza” domaga się „uprawiania pokojowej polityki Związku Radzieckiego przez brytyjski rząd”, a nadto w artykule „O zmysłach ryb słodkowodnych” informuje czytelników, że ryby widzą „z przodu parę oczu”, a poza tym „prawy okiem i lewym okiem”.

Nr 11 zawiera oświadczenie programowe tramwajarzy treści następującej: „My zaś, towarzysze tramwajarze, musimy także wobec knowan imperialistów w celu rozpetania nowej wojny przez usiłowania wzmocnienia Wehrmachtu hitlerowskiego i uderzyć na państwa demokracji ludowej, musimy wzmocnić naszą czujność przez wzmocnienie bezpieczeństwa naszych zakładów, które są tą częścią do utrzymania pełnego ruchu naszych wołów na mieście, co w wyniku da dobre rezultaty terminowo wykonanych planów innych przedsiębiorstw, co w całości przyczyni się do utrzymania pokoju, a także i wzrostu stopy życiowej mas pracujących, bo wykonując przypięszone plany z nadwyżką, dajemy Państwu możliwość do osiągnięcia oszczędności, które z kolei są przez Państwo rozdzielone na różne cele...” itd.

„Trybuna” gniewa się na redaktorów „Głosu” za nie dość jasny styl tego oświadczenia, naszym zdaniem, niesusznie, ponieważ, mimo nieco zagmatwanej formy, oddaje ono wiernie linię partyjną i powtarza w przykłady sposób partyjne slogany.

Wreszcie notatka z odpowiedzi dyrekcji. „W związku z notatką pn. »Zabawa w dzieci« Dyrekcja MPK komunikuje, że w braku danych nie może ustalić winnego załatwiania swych potrzeb fizjologicznych na przystanku krańcowym w Gocławku, nie zwracającym uwagi na wysiadających z tramwaju pasażerów. Sprawa będzie jednakże omówiona na najbliższym naradzie ze służbą ruchu”.

Była to zapewne narada burzliwa i pełna ideologicznej treści.

OBRAZEK Z ŻYCIA

„Jedną z moich znajomych, nauczycielką ze szkoły podstawowej w Bninie — pisze w liście do redakcji „Nowej Kultury” korespondent tego pisma — na pytanie, co ostatnio czytała, odpowiada, że „Fundamenty” Putramenta, a z periodyków literackich „Odrodzenie”. Jej koleżanka na zapytanie, czy zna Koguta, splonęła rumieńcem. Za to przeczytała po raz szósty „Potop” i „Sage roku Forsytów”. A Mach, Jarochowska, Bochenki? Nie zna. Dodajmy, że obie koleżanki wykładają język polski, pracują na wsi wśród dzieci chłopiejskich...”

Sienkiewicz nadal bije Koguta.

ALARMUJĄCE ZJAWISKA

Przyczyną krótkotrwałości młodych małżeństw jest, według „Expresu”, niezgodność charakterów, nawyków, upodobań, a nawet przekonań politycznych; niemają też rolę odgrywać brak mieszkań, szczupłość stypendiów niewystarczających na utrzymanie rodziny, specyficzne warunki pobytu w hotelach robotniczych. „W Nowej Hucie — informuje p. D. Zabłocka w „Nowej Kulturze” — do niedawna poborali się 372 małżeństwa. Do dziś dnia prawdopodobnie... 200 z nich mieszka osobno, w męskim albo żeńskim hotelu robotniczym... Następstwa? Maż waha się albo nie, jak złodziej zakrada się wieczorem do żony, do pokoju, w którym mieszka przez trzy troje albo czworo dziewcząt... Czasami zresztą małżeństwa wstydzą się. Idą wtedy do parku, w pole...”

Dlaczego perspektywa pojęcia tego rodzaju nie odstrasza młodych od zawierania małżeństw? Małżeństwo traktują oni „niepoważnie, dziecinnie, a nieraz wrecz nonszalancko i cynicznie...” Podpisanie aktu małżeństwa uważają za „czcną formalność”. Wśród młodych dziewcząt rozwinął się rodzaj współzawodnictwa o to, „kto pierwszą wyjdzie za mąż”. Wychodzą za pierwszego z brzegu napotkanego partnera, nieraz po kilku tygodniach znajomości. „Wszystko odbywa się w blyskawicznym tempie”.

Jakie środki zaradcze zaleca „Expres” przeciw tej pladze niedobrych małżeństw? Wśród czytelników pisma zdaniami są podzielone: jedni są za udzielaniem rozwodów, inni za ich utrudnianiem. Pismo zaleca dyskusje i odczyty. „Demaskujmy... obłudne, wrogie naszej moralności poglądy i stanowiska... Zwalczajmy głupe, lekkość i bezudność. Piętnujmy „błędnych ptaków”, „swobodnych

motyli”, „kociaki” — jako ludzi obcych, których nie chcemy mieć w swoich szeregach. Odwołajmy się do głosów pedagogów, pisarzy, rodziców...”

W imię jakich zasad mają się toczyć te dyskusje, skoro się odrzuca nakazy chrześcijańskiej moralności? Na czyich pojęciach i obyczajach mają się opierać pedagodzy i pisarze, gdy obyczaj przeszłości uznaje się za przesad burżuazyjny, a sakrament małżeństwa został sprowadzony do formalności zatławianej niedbalą złożonym podpisem wobec obojętnego urzdnika? Czy można się odwoływać do rodziców, skoro utrudnia się im wszelkimi sposobami wychowanie dzieci? „Expres” nie daje na to odpowiedzi.

Jeszcze posępniejszy jest problem tzw. wolnej miłości. „Duma socjalistycznego budownictwa”, Nowa Huta, zyskała już, jak pisze p. Zabłocka, „smutną opinię bardzo nieuprzedkowaną miłości młodych”. „Dzieciństwo i młodzieńcza dziewczyna, prowadząca tzw. lekki tryb życia, na pytanie, czy nie myśli wyjść za mąż i zacząć życie po ludzku, odpowiada kpiącym śmiechem.” Takich dziewczyn są tysiące. „Jedynym źródłem poczucia osobistej wartości jest dla nich ubranie, a sprawdzianem zainteresowanie się nimi chłopców...” Są trzeźwe, brutalne i nie oczekują zbyt wiele od życia...”

W Zambrowie, w kombinacie włókienniczym znalazło się około 2000 dziewcząt w wieku 16 — 19 lat, po szkole zawodowej, początkowo zupełnie niedobrych przez dyrekcję, pozostawianych bez rozrywek kulturalnych i zajęć. Łatwo się domyślić, jak ta sytuacja odbiła się na ich życiu erotycznym... Moje znajome stają się prostytutkami z beznadziejności swego życia i nudów... Niewiedza i uleganie mieszczańskim (?) pojęciom pozwala

ZYCIE KULTURALNE EMIGRACJI

NAGRODY PISARSKIE SPK

Jury nagrody pisarskiej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w składzie: prof. dr Władysław Folkierski (Polskie Stowarzyszenie Naukowe na Obczyźnie), dr Zofia Kasprzycka (Stowarzyszenie Polskich Kombatantów), red. Ryszard Piestrzyński (Związek Dziennikarzy R. P.), dr Tymon Terlecki (Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie), pod przewodnictwem prof. gen. Mariana Kukieła (Polskie Towarzystwo Historyczne), przyznało nagrodę pisarską SPK na rok 1955 po funtów 50:

1) prof. Janowi Łukasiewiczowi (Royal Irish Academy w Dublinie) za całość jego twórczości, a w szczególności za pracę w języku angielskim: „Aristotle's Syllogistic from the Standpoint of Modern Formal Logic”;

2) dr Jerzemu Zubrzyckiemu, wykładowcy University of London, Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych za pracę: „Polish Immigrants in Britain — A Study of Adjustment”, będącą w druku w języku angielskim, drukowaną w streszczeniu po polsku w miesięczniku „Kultura”;

3) Polskiemu Towarzystwu Historycznemu w Wielkiej Brytanii za pracę zbiorową z polskiej historii wojskowej, wydaną w języku francuskim jako tom 12 „Revue Internationale d'Histoire Militaire” (Paryż).

Zgodnie z uchwałą Walnego Zjazdu SPK w roku 1950, który ustanowił nagrodę, jest ona przyznawana co roku w dniu święta żołnierza za pracę literacką, naukową lub publicystyczną drukowaną lub przedstawioną w formie wiersza, w języku polskim lub obcym, reprezentującą kulturę polską wobec obcych.

Poprzednie nagrody SPK otrzymali: w r. 1951: generał dr Marian Kukiel za pracę w języku polskim i angielskim pt. „Książę Adam” („Czartoryski and European Unity”); i Gustaw Herling-Grudziński za książkę o obozach sowieckich pt. „Inny świat” („A World Apart”).

W r. 1952: prof. dr Oskar Halecki (Stany Zjednoczone) za książkę w języku angielskim: „The Limits and Divisions of the European History” i „Borderlands of Western Civilisation” oraz Koło Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej za zbiorową pracę 30 autorów w języku angielskim pt. „Unseen and Silent” (polskie wydanie pt. „Drogi Cichociemnych”).

W r. 1953: Kazimierz Wierzyński (Stany Zjednoczone) za książkę w języku angielskim pt. „The Life and Death of Chopin” (polskie wydanie pt. „Życie Chopina”), wydaną następnie w kilku innych językach, i prof. Zbigniew Dmochowski za pracę w języku angielskim i polskim (dotąd w rękopisie) „Dziela architektury w Polsce”.

W r. 1954: prof. dr Wacław Lednicki (uniwersytet Berkeley w Stanach Zjednoczonych) za pracę w języku angielskim: „Russia, Poland and the West”, prof. dr Wiktor Weintraub (Harvard University, Stany Zjednoczone) za pracę w języku angielskim pt. „The Poetry of Mickiewicz” i dr Jerzy Pietrkiewicz (London) za powieść w języku angielskim pt. „The Knotted Cord”.

WRĘCZENIE NAGRÓD

W dniu 15 sierpnia br. odbyła się w Domu Kombatanta w Londynie uroczystość wręczenia nagród pisarskich SPK za rok 1955, połączona z uroczyniem laureatów z roku 1954, w którym nie było można zorganizować tego rodzaju zebrania.

Zagaję prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, p. Stefan Soboniewski witając laureatów oraz gości.

Przewodnictwo zebrania objął prof. dr Stanisław Stronki, przewodniczący jury nagród SPK w r. 1954. Szkie, przedstawiający dorobek naukowy i pisarski laureatów z r. 1954 (prof. Wacław Lednicki, prof. Wiktor Weintraub, dr Jerzy Pietrkiewicz), jako uzasadnienie decyzji, opracował prof. dr Władysław Folkierski.

Z kolei zabrał głos, bawiący przejazdem w Londynie ze Stanów Zjednoczonych, prof. Wacław Lednicki przedstawiając w dłuższym, niezwykle ciekawym przemówieniu atmosferę swego domu rodzinnego, a następnie dzieje własnych wysiłków naukowych zmierzających do pokazania cudzoziemcom polskiego dorobku w dziedzinie kultury.

Dr Jerzy Pietrkiewicz, dziękując za przyznanie nagrody, podkreślił jej walor nie tylko dla laureatów, ale i dla życia kulturalnego emigracji.

Profesor Wiktor Weintraub, nie mogąc przybyć osobiście ze Stanów Zjednoczonych, przysłał list, w którym tak określił jeden z motywów napisania nagrodzonej książki („The Poetry of Mickiewicz”):

„W niemałej mierze działały też motywy, które niech mi wolno będzie nazywać kombatantskimi, a mianowicie silnie odczuwana potrzeba zaprotowania w miarę możliwości przeciwko temu straszliwemu sprymitywowaniu, spłyceniu, a nieraz po prostu sfalszowaniu wizerunku duchowego poety, jakie stara się dziś narzucić Krajowi jako oficjalne i jedyne dopuszczalne ujęcie reżymowa polonistyka”.

Z kolei przewodnictwo objął prof. gen. Marian Kukiel, przewodniczący jury w r. 1955, który przedstawił i uzasadnił decyzję nagrodzenia profesora Jana Łukasiewicza, b. rektora uniwersytetu w Warszawie, wykładającego

obecnie w Royal Irish Academy w Dublinie, za całokształt działalności naukowej, a szczególnie za ostatnią pracę wydaną w języku angielskim: „Aristotle's Syllogistic from the Standpoint of Modern Formal Logic”.

Sylwetkę tego wielkiego polskiego uczonego nakreślił i jego dorobek scharakteryzował dr Zbigniew Jordan. Następnie prof. Kukiel omówił prace socjologiczne dra Jerzego Zubrzyckiego, który osiągnąwszy dwa tytuły naukowe na uniwersytecie londyńskim uwięzzył swe studia na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie doktoratem, pierwszym uzyskanym na tej uczelni.

Decyzję nagrodzenia Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii za pracę z polskiej historii wojskowej, wydanych w języku francuskim jako tom 12 kwartalnika „Revue Internationale d'Histoire Militaire” w Paryżu uzasadnił obszernie członek jury red. Ryszard Piestrzyński.

Prof. Łukasiewicz, nie mogąc przybyć osobiście, nadał list, w którym m. in. napisał:

„Nagrodę ustanowioną przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów za pracę naukową, reprezentującą polską kulturę duchową wobec innych narodów, przyjmuję z wdzięcznością jako wyraz uznania nie tylko dla moich indywidualnych wysiłków, ale i dla całej działalności tak zwanej „warszawskiej szkoły logicznej”, której byłem jednym z współtwórców...”

„Nie byłem nigdy żołnierzem, ale na terenie duchowym prowadzę uporczywą walkę z błędem i nieścisłością, w przekonaniu, że lepsza logika i lepsza filozofia doprowadzi nas kiedyś do lepszej przyszłości...”

Dr Zubrzycki dziękując za wyróżnienie, które będzie zachętą do dalszego jego pracy naukowej, stwierdził, iż badania dotyczące polskiej emigracji do Wielkiej Brytanii w wieku XIX i XX pozwoliły mu zwrócić uwagę cudzoziemców na poważny wkład, jaki wnieśli Polacy w życie tego kraju. Jeśli idzie o emigrację po drugiej wojnie światowej, badania wykazują, iż mimo rozbitcia politycznego społeczeństwa polska w Wielkiej Brytanii jest solidarna, dobrze zorganizowana, wera na sprawie polskiej, nie zapominająca o obowiązkach wobec kultury narodowej.

W imieniu Polskiego Towarzystwa Historycznego odebrał nagrodę p. Henryk Piątkowski, który podkreślił zasługi SPK w dziedzinie popierania polskich celów kulturalnych.

Towarzystwo Historyczne, pracujące w bardzo trudnych warunkach, stara się podtrzymać chlubną tradycję polskich towarzystw naukowych przez rzeczowe informowanie swoich i obcych o dziejowym dorobku Polski.

SYLWETKI LAUREATÓW

Prof. dr Jan Łukasiewicz

Ur. we Lwowie 21 grudnia 1878 r. W roku 1902 uzyskał stopień doktora filozofii w Uniwersytecie Lwowskim, w r. 1906 habilitował się tamże jako docent, prywatny filozofii, w r. 1911 otrzymał tytuł nadzwyczajnego profesora. Od r. 1915 do r. 1939 był czynny w Uniwersytecie Warszawskim, z przerwą w latach 1918-1919, w których pełnił funkcję dyrektora Departamentu Szkół Wyższych, a następnie ministra WR i OP w gabinecie Paderewskiego. W latach 1922-23 i 1931-32 był rektorem Uniwersytetu Warszawskiego.

Spośród licznych prac ogłoszonych przez niego w tym czasie zasługują na uwagę: 1) książka „O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa”, wydana w r. 1910 przez Polską Akademię Umiejętności w Krakowie, 2) popularna broszura „O nauce”, ogłoszona w r. 1911 pt. „O twórczości w nauce” w Księdze Pamiątkowej Uniwersytetu Lwowskiego, powtórzona następnie w „Poradniku dla samouków” w r. 1915 i kilkakrotnie później przedrukowywana, 3) artykuły o logice trójwartościowej i wielowartościowej w „Ruchu Filozoficznym” (1920) i w „Sprawozdaniach Warszawskiego Towarzystwa Naukowego” (1930), 4) rozprawa „Z historii logiki zdań”, ogłoszona w „Przeglądzie Filozoficznym” w r. 1934 i równocześnie po niemiecku w czasopiśmie „Erkenntnis”, (Lipsk 1934). Dzięki głównie tej ostatniej pracy otrzymał w r. 1938 stopień doktora filozofii honoris causa Uniwersytetu Münster w Westfalii, jedynego podówczas srodowiska logiki matematycznej w Niemczech. W r. 1935 otrzymał prof. Łukasiewicz nagrodę naukową miasta Warszawy, głównie za stworzenie wielowartościowych systemów logiki. Był członkiem czynnym Lwowskiego i Warszawskiego Towarzystw Naukowych, a od r. 1937 członkiem czynnym Polskiej Akademii Umiejętności.

Od r. 1946 mieszka w Dublinie i jest profesorem logiki matematycznej w Royal Irish Academy. W czasie tym ogłosił 11 prac naukowych, 1 w języku polskim, 1 w języku francuskim i 9 w języku angielskim. Spośród prac w języku angielskim zasługują na uwagę: 5) książka „Aristotle's Syllogistic from the Standpoint of Modern Formal Logic” (Oxford 1951) i 6) „A System of Modal Logic” (The Journal of Computing Systems, St. Paul, Minnesota, 1953). W 1953 otrzymał nagrodę Philosophical Fellowship Fund w Cambridge, a w r. 1955 stopień doktora nauk honoris causa w Trinity College w Dublinie.

NOWOŚĆ! KS. ALOJZY MISIAK O MIŁOSIĘDZIU BOŻYM

(Wyjątki z dzienniczka Siostry Faustyny)
Stron 158. Cena 7/6 plus 6 d. przes.

Na zamówienie wysyła:

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY
„VERITAS”
12, Praed Mews, London, W. 2.

NOWE KSIĄŻKI

OPOWIEŚĆ O BITWIE

Janusz Jasieńczyk. SŁOWO O BITWIE. Nakładem Czytelników. Londyn, 1955 r.

Książka nie należy do gatunku tych, które się czyta „jednym tchem”, ale jest dziełem wybitnego, choć może nie opapanowanego jeszcze, talentu literackiego. Jej treść zasadniczą stanowią fragmenty bitwy pod Gaźalą lub, jak chce autor, pod El Ain, przedstawione w różnych płaszczyznach, widziane oczami dowódców i żołnierzy. Fragmenty te wiążą jedynie jedność miejsca i czasu opowieści i, w pewnej mierze, osoby uczestników; każdy niemal fragment mógłby jednak stanowić osobną całość, zamkniętą w sobie opowiadanie. Ten brak zwartej konstrukcji powieściowej jest raczej jej ujemną stroną książki. Mnogość epizodów bitwowych i wtrąceń przez autora dygresji nie daje wrażenia wielowymiarowości obrazu, rozprasza bardziej niż skupia uwagę czytelnika.

Opowieść p. Jasieńczyka jest więc jakby kolorową mozaiką złożoną z kamyczków nierównej wartości. Jedne z nich grają barwami, ruchem i ekspresją, inne są bledsze i nieco sztuczne. Autor jest w swoim żywiole, gdy opisuje przebieg akcji bojowej, przeżycia i zachowanie się jej uczestników; traci swą bezpośredniość, gdy przynosi szych bohaterów w kraję wspomnień lub w inny sposób odwarza ich przedwojenną przeszłość. Opowiadanie staje się wtedy miejscami nużące, grzeszy pewnym prymitywizmem psychologicznym bądź nabiera akcentów banalnej publicystyki. Postać oficera niemieckiego nienawidzonego Polaków z powodu policzka otrzymanego w restauracji warszawskiej od Polki „o pięknej twarzy i dziwnych wgardliwych oczach”, nie jest artystycznie przekonywująca. Zbyt wiele cech ujemnych, kabotyńskich, nieodpowiedzialności i cynicznego stacunku do świata zmieszczył autor w sylwetce byłego legionisty, opowiadającego przegrodzone Australijczykowi po pijanemu dzieje swego burzliwego żywota. Autor zdaje się nie lubić zarówno „sanacji” jak i narodowców. Karykaturalnej postaci chorliwego oficera Gajka przypina nie wiadomo dlaczego łatkę narodową. Mogą się zdarzać oficerowie typu Gajka, związek jednak między ich zachowaniem się na polu bitwy a przynależnością do tego czy

innego stronnictwa wydaje się co najmniej wątpliwy.

Najbardziej jest trzecia część opowieści, zawierająca rozważania postaci powieściowych na temat istoty bohaterstwa; choć wydaje ona dodatnie świadectwo wiadomościom lingwistycznym autora, pod względem literackim nie zdaje się mieć większej wartości. Autor porzuca tu swój właściwy teren dążąc widocznie — niepotrzebnie zresztą — do pogłębienia swej książki rozważaniami natury filozoficznej czy też publicystycznej. Wypada do sztucznie. Rozdział ten nie wiąże się z całością książki i mógłby być bez szkody dla niej opuszczony.

Te niedociągnięcia wynagradza jednak czytelnikowi z nadwyżką szereg świetnych epizodów bitwy podanych z pasją operatora filmowego, fotografującego precyzyjnym aparatem słów nie tylko pustynne pole bitewne i numerowane koty przające ogniem kolorowych pocisków, lecz także wnętrza dusz idących do ataku żołnierzy. „A potem był ten obraz, który widzę zawsze, gdy ktoś powie „El Ain” — mówi autor. „Myszę, że zostanie: to już nie fotograficzna migawka — to stempel odbity na mózgu jakimś niezmiernym tużem”. Obraz bitwy — to projekcja na papier tego właśnie niezniszczonego stempla sprawującego, że czytelnik przeżywa razem z autorem ten epizod polskiej epopei wojennej, wzdusza się i smuci.

Autor nie jest pacyfistą w stylu Remarque'a, nie jest też politykiem, filozofem bądź militarystą. Rejestruje po prostu dramat bitwy i bezsens porozny jej ofiar, pozostawiając czytelnikowi odpowiedź na pytanie: po co? Jest artystą.

P. Jasieńczyk pisał swą opowieść o bitwie w ciągu lat dziesięciu (z długimi, jak podaje, przerwami). Włożył więc w nią dużo wytrwałości, wysiłku i troski o dzieło, mimo pewnych swych braków, poważnym i trwałym wkładem do polskiej literatury emigracyjnej. Ma to tym większe znaczenie, że literatura współczesna w kraju niemal nie istnieje. Trzeba wyrazić nadzieję, że autor na tym wyklędzie nie poprzestanie.

Leon Kownacki

Dr Jerzy Zubrzycki

Ur. 1920 w Krakowie, maturę złożył w gimnazjum im. kr. J. Sobieskiego w Krakowie. Odbił kampanię wrześniową w 8 p. ul. Wyżsny przez podziemną organizację wojskową za granicę, przeszedł przeszkolenie spadochronowe w Szkocii.

Po zakończeniu działań wojennych odbywał studia ekonomiczne i socjologiczne w London School of Economics, University of London.

Od 1949-1955 wykładał socjologię i historię gospodarczą na wydziale ekonomicznym Polish University College, w Szkole Nauk Politycznych i Społecznych w Londynie oraz na wydziale humanistycznym Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie.

Jest członkiem International Union for the Scientific Study of Population. Publikacje: 1) „Zarys socjologii zmian społecznych” (Londyn 1951), skrypt wydany przez Szkołę Nauk Politycznych i Społecznych, 2) „Emigration from Poland in the Nineteenth and Twentieth Centuries”, Population Studies, Cambridge, 1953 (praca magisterska). Studium czynników demograficznych i społeczno-ekonomicznych, leżących u podłoża emigracji zarobkowej z Polski. 3) „Zdrowotność i dynamika populacyjna w „Polsce Ludowej”. „Kultura”, Zeszyt Krajowy IV, (Paryż 1953). Studium dynamiki populacyjnej w Polsce, przyjęte jako praca doktorska na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie na podstawie referatu i oceny prof. F. Znanieckiego. 4) „Socjologia emigracji polskiej”, „Kultura”, nr 81, 82, 83 (Paryż 1954). 5) „Polish Immigrants in Britain. A Study of Adjustment”. Praca jest w druku nakładem Research Group for European Migration Problems, Haga, Holandia. Jest to studium socjologiczne emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii. W wersji drukowanej obejmuje około 76 tysięcy słów plus 25 tabel. Przewodzę do niej napisał prof. E. Znaniecki oraz prof. René Clemens (Lizège). 6) „Studium dynamiki populacyjnej i ruchów ludnościowych na terenie Międzyzdroz”. Studium to będzie przedmiotem dyskusji na forum międzynarodowej konferencji w Kitzbühlu w Austrii we wrześniu 1955 roku.

Dr J. Zubrzycki został zaproszony jako Research Fellow na Uniwersytet w Camberra w Australii do prowadzenia podobnych studiów nad emigrantami i udaje się tam w styczniu 1956 r.

WIECZORY TEATRALNE

„DZIEŃ DOMINIKA”

„Warsztat Teatralny” przedstawił w Londynie sztukę Kazimierza Sowińskiego w trzech aktach pt. „Dzień Dominika”.

Przedstawienie było poważnym osiągnięciem autora, reżysera i aktorów. „Dzień Dominika” jest pierwszą próbą sceniczną i pierwszym większym utworem napisanym na emigracji przez Kazimierza Sowińskiego, przed wojną p.sarza wszechstronnego i ruchliwego. Debiutował on w roku 1930 tomem wierszy pt. „Gwiazdy na strychu”.

Dalsza działalność pisarska Sowińskiego rozwijała się w łączności z grupą poetów skupiających się wokół miesięcznika „Meteor”, gdzie m. in. debutował Swiatopek Karpieński. Pismo, stosownie do swej nazwy, miało zycwct bardzo krótki, ale skupieni koło niego młodzi poeci, m. in. Marian Piechal, Józef Czechowicz, Roman Koloński — rozwijali dalej swoją działalność, głównie w Łodzi, redagując tygodniowy dodatek literacki w jednym z miesięcznych dzienników i urządzając liczne imprezy literackie, gromadzące w mieście, gdzie dotąd głucho było o sztuce, tłumy publiczności.

Sowiński był jednym z szermierzy „poczi proletariackiej”, kwitnącej zwiastującej w jego ojczystej Łodzi i uprawianej przez wspomnianą grupę poetycką. W r. 1936 podjął wydawnictwo miesięcznika „Budowa”, która na krótko skupiła rozproszoną po upadku „Zwrotnicy” awangardę.

W tym czasie współpracował też z warszawskimi piśmami literackimi, ogłaszając kilka większych opowiadań w miesięczniku „Droga”. Od roku 1938 Sowiński wchodził do redakcji „Pionu”.

Losy wojenne poety były niezwykle dramatyczne; „Dzień Dominika” jest sztuką w znacznej mierze opartą na ciosobitnych przeżyciach i doświadczeniach autora. Po kampanii wrześniowej Sowiński znalazł się w niewoli sowieckiej, skąd zbiegł i powrócił do Łodzi. Aresztowany w r. 1941, spędził rok w więzieniu łódzkim, po czym zesłano go do obozu pracy przymusowej w Austrii. Zbiegłszy stamtąd na wiosnę 1942, osiedlił się pod Warszawą. Do czasu Powstania redagował miesięcznik konspiracyjny p. n. „Młodzież Walcząca”. W powstaniu brał udział w walkach w Śródmieściu. Ranny, wywieziony został ostatnim transportem, już po kapitulacji Warszawy.

Kilka tygodni spędził w lazarecie jeńceńskim, potem przetrucany do coraz to innego obozu, odbył słynny marsz ewakuacyjny z Gross-Born pod granicę holenderską i potem znowu na wschód do Lubeki, gdzie dotarła do niego wolność.

We wrześniu 1945 przybył do Włoch. W Rzymie redagował miesięcznik „Kronika”, potem — po przeniesieniu „Orla Białego” do Brukseli był literackim redaktorem tego tygodnika.

Liryka i proza Kazimierza Sowińskiego odznaczają się wytrawną kulturą literacką, jednak, mimo że poeta był przez pewien czas chorązym „poczi proletariackiej”, twórczości jego posiada skłonność do ucieczki od życia, do nieręczystości i marzycielskiej subtelności.

Toteż realistyczny (jak się okazało, nie w pełni) „Dzień Dominika” jest w twórczości Sowińskiego niespodzianką.

Rzecz dzieje się latem, w małej osadzie pod Warszawą, w czasie drugiej wojny światowej i chociaż daje obraz różnych konfliktów uczuciowych oraz dramatów działań, walk i zgonów żołnierzy Armii Krajowej, doskonale się mieści w ramach jednego dnia i jednego miejsca, pokoju na plebanii. We-

darzom kraju, w którym zamieszkuje; d) opracowanie dokładnej ewidencji polskich artystów zagranicą; e) zabezpieczenie prac polskich artystów z przeznaczeniem w przyszłości dla muzeów w Kraju.

Dnia 14 czerwca br. odbyło się walne zebranie Towarzystwa, na którym zostały wybrane władze Towarzystwa w składzie: zarząd — prezes Stefan Zamojski, wiceprezes ks. Wiktor Grzesiek, sekretarz Tadeusz Rudnicki, zast. sekretarza pani Solange de Peretti della Rocca, skarbnik R. Karasińska, zast. skarbnika Marguerite Garde. Komisja rewizyjna: ks. kan. Marcel Levéque, Janna Mrozowska i dr Prus-Wisniewski. Siedziba sekretariatu: 17 rue St. Senoch, Paris 17, c/o M-me de Peretti della Rocca.

PLASTYKA

TOWARZYSTWO PRZYJACIOŁ SZTUK PIĘKNYCH

Polskie życie kulturalne na obczyźnie znajduje nowe ognio — „Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych”, z siedzibą w Paryżu. Zagadnienie pomocy artystom polskim zagranicą wymaga od dawna rozwiązania. Rozsiani po całym świecie, najliczniejsi we Francji, artyści polscy przed rokiem 1939 korzystali z pomocy rządu polskiego, a mając stały kontakt z Krajem, byli świadomi więzi ze społeczeństwem, z jego oceną i krytyką. — Dziś zostali pozostawieni sami sobie. Myśl pomocy zarówno materialnej, jak i zbliżenia do szerszego kręgu polskiego społeczeństwa na obczyźnie — nurtowała od dawna w umysłach wielu, którym los polskiej twórczości artystycznej nie był obcy. — Od roku 1953 grono osób z ks. Grzesiekiem na czele, a wśród których należy wymienić m. in.: dr. Prus-Wisniewskiego, artystów F. Blacka i E. Kosmowski, prof. H. de Monfort i ks. Langmana z Rzymu, mając zapewniony protektorat Ks. Arcybiskupa Gawliny — prowadziło prace wstępne, w wyniku których powstało „Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych”. Towarzystwo stawia sobie za cel:

- a) pomoc materialną artystom poza Krajem drogą zakupu ich prac, które będą corocznie rozlosowywane pomiędzy członków Towarzystwa;
- b) zbliżenie artystów do ogółu społeczeństwa zagranicą;
- c) udostępnienie prac polskich artystów obcym, a w szczególności gospo-

O k a z j a !

RODZAKOWSKI

MONOGRAFIA ALBUMOWA

106 reprodukcji

CENA 30/1 plus 1/6 przesyłka.

D o n a b y c i a :

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY
12, Praed Mews, London, W. 2.

ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 11 września 1955.

NASZE SPRAWY

MATKA - CUDZOZIEMKA

W katolickim, angielskim tygodniku „The Universe” (numer z dnia 5 sierpnia br.) ukazała się godna uwagi notatka, która zasługując na to, by się stała wiadomością wszystkim młodym polskim małżeństwom na tej wyspie, spodziewającym się mieć dzieci. Notatka nosi tytuł: „Little Henryk and his Mother are Poles apart”. (Mały Henryk i jego matka stanowią dwa bieguny, albo dwoje oddzielonych od siebie Polaków, — gra słów, oparta na dwójnym znaczeniu słowa „Pole” wżgl. „pole”).

Notatka zawiera opis rozmowy Henryka z jego matką, przypadkowo podsluchanej przez pewnego angielskiego księdza; rozmowa toczyła się we drzwiach mieszkania, ksiądz właśnie nadszedł i — nie widziany — rozmowę tę usłyszał. Henryk ma siedem lat, jest urodzonym w Anglii i dzieckiem polskich rodziców, ale nie umie słowa po polsku. Jego matka mówi po angielsku słabo, ale rozmawia ze swoim dzieckiem po angielsku. Póki dziecko było małe, nie było między matką a dzieckiem językowych trudności. Ale dzisiaj chłopak chodzi do szkoły, uczy się języka angielskiego nie tylko od matki i rzecz prosta mówi po angielsku dużo od matki lepiej.

Chłopiec właśnie przyszedł ze szkoły i zaczął z zapałem opowiadać o jakimś szkolnym przeżyciu. Ale „Moom” (mama) nie uchwyciła sedna rzeczy. Wobec tego Henryk powtórzył swe opowiadanie po raz drugi, starał się mówić wyraźniej i głośnie; mówił niemał podniesionym głosem. Ale i teraz mama nie zrozumiała o co chodzi. Chłopcu stanęły łzy w oczach. Wybuchnął z gniewem: „Oh, you... foreigners, you can't understand plain English”. („Wy tacy a owacy cudzoziemcy nie rozumiecie, jak się do was mówi po prostu po angielsku. Miejsce wykrępowane oznacza przekleństwo”).

Nie chcąc się tu zajmować komentarzem, w jaki zaopatrzyła powyższe wydarzenie redakcja angielskiego tygodnika. Wystąpił w tej sprawie list do niej — i czekał na jego wydrukowanie. Chcąc tu rozpatrzyć sprawę z innej strony, mianowicie od strony polskiej.

Owa matka, której synek nawymyślał od foreignerów, otrzymała to, na co sobie zasłużyła. Niech się pocieszy, że to dopiero początek. Prawdziwie smartwienią przyjdą dopiero później. Chłopiec ma dopiero siedem lat, jest więc jeszcze pod jej władzą i powagą. Prawdziwym wrogiem matki, nienawidzącym jej za to, że jest foreignerką i wstydzającym się jej, i mszczącym się na niej za to, że jest jej synem, zrobi się dopiero, gdy będzie miał jakieś lat 15. Dopiero później sprawy się jakoś ułożą. Ułożą w sposób bardzo prosty, ten mianowicie, że syn i matka przestaną się ze sobą znać, przestaną nawet wiedzieć wzajemnie o sobie, czy żyją.

Chłopiec ten nie wyróżnia się na porządnym, ani na szczęśliwym człowieku. Nie może być ani człowiekiem porządnym, ani człowiekiem szczęśliwym, ten, kto się wstydzi swojej matki. Można być sierotą, to znaczy nie mieć matki w ogóle. Ale gdy się ma matkę, to trzeba być z niej dumnym, trzeba ją szanować, trzeba ją kochać, trzeba być przywiązany do tego wszystkiego, co stanowi treść i podkład jej życia i jej środowiska, trzeba się z nią wreszcie wzajemnie rozumieć. Człowiek wyrasta ze swego środowiska rodzinnego tak, jak roślina wyrasta z gleby. Ze środowiska tego czerpie soki swych potrzeb, przywiązań, umiowań, swych zasad moralnych, swej kultury. Jeśli jest od tego środowiska i jego całego życia i przeszłości odcięty i jest z nim w konflikcie — jest jak roślina, wyrwana z korzeniami z ziemi. Nie tylko nie będzie z niego Polaka. Nie będzie z niego także ani dobrego katolika, ani dobrego, prawdziwego Anglika.

Matka musi mieć w oczach swego dziecka powagę, musi dziecku imponować, musi być dla niego ideałem. Dziecko musi być choć trochę dumne ze swej matki, musi wiedzieć, że ta matka jest osobą jedyną w swoim rodzaju i niezastąpioną. Musi przynajmniej

pod niektórymi, jakimś względami nad innymi ludźmi górować.

Matka-Polka, wychowująca swoje dzieci po polsku, nie musi dziecku imponować swoją angielszczyzną. Dziecko wie że mówi ona źle po angielsku, dziecko może nawet dobitliwie z li-chej matczynej angielszczyzny podkpiwać. Ale dziecko wie zarazem, że mówi ona świetnie po polsku, że poprawia jego błędy w polskim języku, że od razu je na każdym powiedzeniu niezgodnym z zasadami polskiej mowy, na każdym „spędzaniu pieniędzy” czy „jak jesteś stary” przypłapie, że wymawia „l” w takich wypadkach jak „polski, czy „wrobół” tak ślicznie i tak czysto, jak żadne dziecko, urodzone w Anglii nie potrafi (wymawiają ją je one prawie jak „l”). Istnieje jedna dziedziną, w której matka-Polka z pewnością może swemu dziecku imponować: tą dziedziną jest polskość.

Natomiast jeśli matka-Polka swą polskość odrzuci na smietnik rzeczy niepotrzebnych, w takim razie automatycznie stawia się w położeniu osoby, zasługującej na pogardę. Zeby się nie wstydziła starość — nigdy się języka angielskiego nie nauczy tak dobrze, by się nigdy w oczach dziecka nie naraziła na śmieszność i krytykę. Przyjdzie kiedyś w sposób nieuchronny taki dzień, gdy dziecko zauważy, że matka robi w języku angielskim błędy, że jej akcent angielski jest zły, że w porównaniu do matek innych dzieci wygląda ona, łagodnie mówiąc, ambarasująca.

Dziecko nie wstydzi się być prawdziwym Polakiem, ani nie wstydzi się matki, prawdziwej Polki. Ale wstydzi się być Anglikiem drugiej klasy, synem Angielki drugiej klasy. Z tego, czym jest, łatwo jest być zarówno zadowolonym, jak dumnym. Nie ma w tym nic śmiesznego, ani wstydliwego, jeśli się jest bądź chłopcem, bądź hrabią. Śmieszny staje się dopiero chłop, udający hrabię, albo hrabia, udający chłopca. Matka-Polka, udająca Angielkę i wychowująca syna na Anglika, jest osobą zarówno śmieszna, jak pozbawiona godności, jak wreszcie osoba, która się dobitliwie zubożyła, bo pozbyła się swego wielkiego duchowego i kulturalnego bogactwa, jakim jest polskość, a bogactw duchowych i kulturalnych angielskich nabył w jednym pokoleniu nie potrafi. Syn to wszystko widzi i czuje. Widzi i czuje, że matka jego jest śmieszna, że jest pozbawiona godności, że jest niemadra i duchem uboga. Widzi — i wstydzi się. Wolałby mieć inną matkę, prawdziwą Angielkę. Prawdziwej matki-Polki nawet nie pragnie, bo wychowanie w odstępstwie od polskości, nie ma o wartości tej polskości najmniejszego pojęcia i żywi dla polskości pogardę.

Cóż można tej śmiesznej, niemądrej matce, która siedmioletni synek zwyzywał od takich a takich foreignerów doradzić? Obawiam się, że niewiele już można doradzić, bo jest już pewnie za późno.

Jeśli jednak chce się ona ratować, chce uczynić próbę uratowania tego dziecka dla siebie, a siebie dla dziecka — musi się zdobyć na kroki radykalne z bezwzględnością stanowczością i konsekwencją.

Od dnia dzisiejszego musi zaprzestać odzywać się do dziecka choćby jednym słowem w języku angielskim i musi zmusić dziecko do tego, by i ono się do niej ani jednym słowem angielskim nie odzywało.

Alto to są tylko półśrodki. Radziłbym coś bardziej stanowczego. Radziłbym natychmiast wyjechać na stałe do jakiegoś kraju, w którym język angielski jest nieznanym, na przykład do Francji, lub do któregoś z krajów Ameryki Południowej. Tym sposobem do mówienia po angielsku nie będzie więcej okazji, a jedność rodziny zostanie odbudowana na naturalnej podstawie, którą jest polskość.

POLONUS

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISEM

LITERATURA W ZACHODNIH NIEMCZECH

Artykuły o literaturze Niemiec zachodnich i Niemiec wschodnich, które ukazały się w numerze specjalnym „Times Literary Supplement” (z dnia 5 sierpnia), zasługują na uwagę choćby z tego względu, że charakterystyki tego rodzaju spotyka się bardzo rzadko w prasie Zachodu, zwłaszcza anglosaskiego.

Patrząc dziś na miasta tego rodzaju co Kolonia lub Frankfurt — stwierdza autor pierwszego z tych artykułów — widzimy, że odbudowa ich po czyniła poważne postępy, równocześnie jednak trudno w tym wszystkim znaleźć jakąś podstawową koncepcję czy wzorzec. Podobnie jest z powojenną literaturą niemiecką, która jest raczej zbiorem indywidualnych wysiłków, niż wyrazem jakichś wielkich prądów. „Personalny” charakter tej literatury znajduje między innymi wyraz w silnym rozwoju poezji lirycznej — tej najbardziej personalnej gałęzi literatury.

Równocześnie jednak — zdaniem autora — współczesne piśmiennictwo niemieckie stanowi w wielkiej mierze to, co Francuzi nazywają „littérature engagée”. Objawia się to zwłaszcza w dziedzinie powieści, która wbrew wszystkim krakaniom na temat jej upadku i przeżycia się wykazuje wciąż dużą żywotność. Przy czym podkreślić należy, że powieści typu rozrywkowego nie cieszą się uznaniem krytyki.

Wyjątek z tej reguły „littérature engagée” stanowi ostatnia, niedokończona zresztą powieść zmarłego niedawno Tomasza Manna „Die Bekenntnisse des Hochstaplers Felix Krull” — wyznania oszusta i „hochstaplera”. Jest to — twierdzi autor artykułu — prawdopodobnie największe dzieło współczesnej beletrytyki niemieckiej, zarazem jednak antyteza „littérature engagée”.

Wyrazem tej literatury są za to utwory o podkładzie religijnym, utwory zmierzające do odbudowy systemu wartości, opartego na przekonaniach religijnych. W tym kierunku pracuje wielu pisarzy niemieckich, zwłaszcza pisarzy starszego pokolenia, przy czym

można mówić o „grupie” pisarzy katolickich i „grupie” pisarzy protestanckich. Katolicy wyraźnie górują; czołowymi pisarzami kierunku religijnego są Getrud von Le Fort i Werner Bergengruen, oboje konwertycy, liczący już po lat sześćdziesiąt z górą. Bergengruen jest znany w Anglii z przekładu swej powieści „Der Grosstiran und das Gericht” (angielski tytuł: „A Matter of Conscience”); dokonanej przez Normana Camerona.

Wśród innych pisarzy o religijnym poglądzie na świat wymienić należy zmarłą niedawno Elisabeth Langgässer, która znana była już przed wojną. Najwybitniejszym z nowszych przedstawicieli „grupy” katolickiej jest Stefan Andres, liczący dziś około 50 lat.

Jeśli chodzi o powieściopisarzy młodszych, to na ogół zagadnienia metafizyczne pojawiają się w ich utworach tylko w ściślejszym związku z ich życiowymi osobistymi. Z ich grona wychodzą tak zwane „powieści reporterskie”, coraz liczniejsze. Wśród pisarzy tego typu wybił się Heinrich Böll, przedstawiciel kierunku realistycznego w powieści niemieckiej, oraz Hans Werner Richter, przywódca „grupy 47” (tak zwanej dlatego, że powstała w roku 1947). W grupie tej silne są wpływy lewicowe.

Wymagania radia stworzyły nowy typ ekspresji literackiej. Wybitni często pisarze produkują dla radia tzw. „Features”, — przy czym słowo „feature” przejęte zostało od języka niemieckiego z angielskiego.

Wśród dramaturgów wybił się urodzony w r. 1896 Carl Zuckmayer.

Jeśli chodzi o poetów, to zanotować należy dwie cechy charakterystyczne. Przede wszystkim więc pokolenie dorosłe po drugiej wojnie światowej nie znalazło nowych form ekspresji poetyckiej. Silne są więc wśród niego wpływy dawniejszych poetów, takich jak Rilke, T. S. Eliot, Gottfried Benn. Brak nowych form pociągłaby za sobą drugi charakterystyczny objaw: dążenie do powiedzenia czegoś nowego, a jeśli nie czegoś zupełnie nowego, to przynajmniej wyrażonego w nowych słowach. Dlatego tak bardzo cenione

jest „mot reherché” i silne efekty, tworzone dla nich samych tylko.

Trudną jest rzecz klasyfikować dzisiejszą poezję niemiecką; można tylko powiedzieć, że zarówno powieściopisarze religijni jak i pisarze „grupy 47” mają swe odpowiedniki także w dziedzinie poezji, w żadnym razie jednak całości tej poezji nie wyczerpują. — Dodac trzeba, że wysoko jest dziś ceniona w Niemczech sztuka pisanie esejów.

Stosunki w Niemczech Wschodnich, to jest w Niemieckiej Republice Demokratycznej, układają się oczywiście inaczej. Tutaj także dominuje „littérature engagée”, ale innego typu, znanego i dalej na wschód położonych „demokracji ludowych”.

TWORCZOŚĆ LITERACKA I SIŁA PAŃSTWA

Artykuł redakcyjny w sierpniowym zeszyt miesięcznika „Encounter” zajmujący się znanymi i wśród Polaków zagadnieniem: czy wybitny pisarz małego lub słabego narodu ma te same szanse uzyskania rozgłosu w świecie, co pisarz dużego mocarstwa? Odpowiedź autora jest zdecydowanie negatywna.

„Wielu z nas — pisze „Encounter” — spotykało od czasu do czasu ludzi, którzy z oburzeniem upierali się, że ten czy inny pisarz (Wegier, Serb, Czech, Portugalczyk, Bengalczyk itd.), którego nazwiska moglibyśmy nie słyszeć, musi być uznany za twórcę prawdziwie wielkiego. Skłoniłbyśmy go do myślenia, że podziwialiśmy Conrada, Rilkego czy Joyce'a w niemieckim stopniu, gdyby pisali po polsku, słowemku lub irlandzku. W rzeczywistości istnieją poważne szanse, że nie znalibyśmy ani jednej strony z ich

utworów... Jest brutalnym faktem, że autor ma dużo większe szanse, jeśli urodził się w wielkiej społeczności, posiadającej język znany w świecie, w porównaniu z pisarzem, którego społeczność jest drobna i parafianska... W naszej epoce jest rzeczą niemal konieczną być członkiem wspólnoty narodowej, która — łącznie z takimi czy innymi wartościami natury moralnej i estetycznej — posiadałaby wartość całkiem poziomą: siły państwowej; siła ta powoduje, że taki naród zwraca na siebie uwagę świata i, co najważniejsze, jest słuchany.”

Ten stan rzeczy jest niesprawiedliwy — kontynuuje „Encounter” — ale pisać sami się doń przyczynili, pomagając do stworzenia literatur narodowych. „Nie zawsze tak było: św. Augustyn był Barberem, św. Tomasz — Włochem, Kopernik — Polakiem, Leibnitz — Niemcem — a jakże to mało wówczas znaczyło! W przeciwieństwie do tego stworzone są teraz nowe literatury narodowe przez każde społeczeństwo, które do tego jest zdolne: w Indiach, Birmie, na Ceylonie, w Afryce, Izraelu, Indonezji, Eire, i innych krajach.”

Roztaczana przez „Encounter” wizja imperializmu kulturalnego wielkich mocarstw, który nie pozwoli wybitnej nawet twórczości mniejszych narodów wydosławać się poza własne opłotki, jest zaiste ponura. Widzimy jednak, jak w świecie wolnym w szeregu dziedzin, np. w dziedzinie muzyki i filmu, mniejsze narody wbrew wszystkiemu uzyskują miejsca coraz poważniejsze. Z literaturą oczywiście jest trudniej, ale przykład np. Sienkiewicza świadczy, że naprawdę wybitny pisarz potrafi nawet takie zapory przełamać. S. N.

BIBLIOTEKA POLSKA

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS”
12 PRAED MEWS, LONDON, W. 2.

SUBSKRYPCJA NA WRZESIEŃ

STANISŁAW VINCENZ

NA WYSOKIEJ POŁONINIE

Obrazy, dumy, gawędy z Wierchowy huculskiej.

CENA 9/- szyl.

Po zakończeniu subskrypcji 15/- szyl.

PO LEPKACH

O PISARSKIM OBYCZAJU

ETYKA jest jedna i obowiązuje wszystkich. Ilekroć się mówi o „etyce lekarskiej”, czy dziennikarskiej, czy jakiejś innej zawodowej, to głosi się takie samo głupstwo, jak gdyby mówić o etyce polskiej i niemieckiej, krakowskiej i warszawskiej, lub o etyce ludzi jasnowłosych i łysych. Można, owszem, mówić pogardliwie o etyce murzynskiej albo niemieckiej, ale w takim razie chodzi o podkreślenie braku etyki czy fałszywej etyki danej rasy lub narodu.

Istnieją natomiast pewne zwyczaje, stosowane przez społeczności w różnych okolicznościach w określony sposób. Ustąpienie miejsca w kolejce kobiecie nie ma nic wspólnego z moralnością (o ile nie jest dobrym uczynkiem wobec osoby starszej lub świadczym wręczeczeniem osobistym), jest tylko grzeszociowym zwyczajem. W każdej społeczności istnieje mnóstwo takich umownych zwyczajów, często nawet etycznie niepewnych, opartych na przesądach itp. Można do nich zaliczyć znane przysłówie młodzieży szkolnej: „Choćby cię smażono w smole, nie opowiadaj co się dzieje w szkole”. Tzw. „etyki” specjalne miewają w ogóle skłonność do ucieczki od etyki prawdziwej. Istnieje pono nawet „etyka złodziejska”, a literatura piękna pełna jest wstrząsających historyjek o dobrych zbrojnikach, porządnym rozpustnikach i sprawiedliwych mordercach.

To jednak bynajmniej nie jest reguła. Istnieją bowiem także dobre i chwalebne zwyczaje grup społecznych i zawodowych, a nawet całych narodów, które język polski określa osobnym wyrazem: obyczaj. Obyczaj, to wcale nie obyczajność i więcej niż zwyczaj. W Polsce nie wolno nikomu prosić o odmówić ognia ni wody. Taki jest obyczaj.

Norwid w słynnym wierszu pochwalił inne polskie obyczaje: „Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba Podnoszą z ziemi przez uszanowanie Dla darów nieba...”

„Tęskno mi, Panie... Do kraju tego, gdzie wina jest dużą Pospawać gniazdo na gruszy bocianie, Bo wszystkim służą...”

„Tęskno mi, Panie...”

Obyczaj to jakby piękny postępek, kładka między pięknem a dobrem. Kto uchyla dobrym obyczajem, mówi się, że postąpił nieładnie. „Nic w tym złego, ale nieładnie” — mówimy o osobie,

która przy stole nie czeka, aż drudzy zaczną jeść, albo o kims, kto przy powitanu nie podnosi się z krzesła. „Gina dobre obyczaje” — mówi lub myśli palacz, jeśli towarzyszy najpierw sobie zapali cygaro. Otóż i obyczaj zawodowy, to sprawa nie tyle moralności, co estetyki: „ułożenia”, kultury osobistej, taktu.

Kulturę osobistą nabywa się przez naukę. „Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą”. Prostackowość polega na lekceważeniu grzeczności i doorych obyczajów. Prostack nie posiada poczucia własnej śmieszności, bawiac otoczenie jak niedziadek w cyrku swoimi nieocasionalnymi postępami i zuchwałym słowem.

Prostacktowość jest śmieszna, ale może być też tragiczna, jeśli społeczeństwo zaczyna w nim gustować. Z ciężkim tedy sercem przychodzi stwierdzić, że obyczaje pisarskie na emigracji weszły w fazę wujającego prostacktowa. Pisał na ten temat w ZYCIU obszernie i z wielką erudycją prof. Wacław Lednicki. Niestety, temat to niewyczerpany.

Czasopiśmiennictwo posiada wspaniałą historię. Dzięki piśmiennictwu nastąpiła szeroka popularyzacja literatury i problemów pisarskich, pisma ułatwiły też niepomierne odkrywanie talentów. Ale czasopiśmiennictwo przyniosło również wiele złego. Panuje w nich skłonność do pobieżnego traktowania zagadnień literackich, nawet jeżeli są to pisma poświęcone literaturze, do spływania i zbywania poważnych dzieł pisarskich, a w ogóle atmosferę czasopiśmiennicza w dziedzinie literatury pięknej przypomina gieldę.

Powodzenie czasopiśmiennictwa nie zależy na ogół od rzeczywistej wartości ogłaszanych w nich prac, lecz od sztuki redagowania, od umiejętności zwrócenia na siebie uwagi. Toteż niemal od zarania prasy istnieje popyt na pióra łatwe, obrótne, pyskate, bajecznie kolorowe, tzw. cięte czyli złośliwe, jadowite, słowem, na pióra-fajerwerki i pióra-sczyrylki.

Na łamach czasopiśmiennictwa emigracyjnych uwija się od dość dawna pewna ilość szczyrzyków maczanych w atramencie. Ani stylem, ani doniosłością treści, ani darem przekonywania, ani polemtem to pióra-kożiki się nie zalecają. Posiadają natomiast nieprzeciętną szybkość i obrotność, łatwość poruszania encyklopedycznie różnych tematów i niezmordowaną gorliwość równocześnie

obsługiwania najrozmaitszych łamów. Po prostu ci pisarze poroz adali się w czasopiśmiennictwie emigracyjnym jak w karczmie i bez zająknięcia ferują swoje sądy.

Nie służą jednakże literaturze; literatura ma im służyć. Dziennikarstwo, a nawet beletrystykę traktują jak każdy inny zawód, z którego od biedy można wyżyć. I do świata pisarskiego wnoszą metody rynków handlowych lub rywalizacji zawodowych, a zwłaszcza trzy metod tych odmiany: zasadę „spółek literackich”, zasadę reklamy i konkurencji oraz zasadę: „duży obrót, mały zysk”.

„Spółki literackie” mają piękną tradycję, zwłaszcza na polu dramatu, i sięgają aż po szczyty poezji. „Reduta Ordona” np. jest wspólnym dziełem Adama Mickiewicza i Stefana Garczyńskiego. Co innego jednak „spółki literackie”, których cel zasadza się na wspólnym pisaniu dzieł, a co innego spółki literacko-handlowe.

Udziałowcy owych gorszych spółek przyrzekają sobie wzajemną obronę interesów i pomoc w potrzebie. Członkowie spółki przy każdej okazji wzajemnie się obcmokują i we wszystkim, co piszą, zawsze znajdują sposobność do dygresji reklamowej, tak jak w amerykańskich programach radiowych, gdzie koncerty co chwila przerywają uwagi o zaletach mydła lub kawy zbozowej. Jeżeli ktoś ze spółki jest zagrożony, następuje błyskawiczna mobilizacja; siępią się listy do redakcji, rozlewne filipiki, szepciana ironia, przeciwczytę ogłaszane w czasopiśmiennych konkurencyjnych itp. Ta adwokacka metoda nie kieruje się, oczywiście, słusznością, lecz solidarnością spółki.

Spółki nie ograniczają się do celów obronnych, przeciwnie, ich podstawowym założeniem jest wzajemna reklama i zwalczanie konkurencji. Czytając prasę emigracyjną, trudno by sobie wyrobić zdanie, kto tu właściwie pisze wartościową prozą, a kto jest wybitnym poetą czy dramatopisarzem. Każde pismo ma w tych sprawach pogląd własny, przy czym cadyk z pisma K uchodzi za pętała w piśmie OB, a geniusz pisma DP nie może nawet marzyć o malej zmianie w piśmie W. (Nb., litery K, OB, DP i W nie oznaczają żadnych rzeczywistości istniejących czasopiśmiennych.) W niektórych piśmiach obowiązują po prostu mechaniczne zakazy wymieniania w druku niemieckich redakcyjnych nazwisk. Także obyczaj.

J. B.

Z Y C I E Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ZYCIE, 12 Praed Mews, London, W. 2. England. Telefon: Redakcja i Administracja: AMBASSADOR 6879. Drukarnia: PADDINGTON 8734. Godziny przyjęcia w Redakcji: codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 15.30 do 16. Administracja czynna codziennie od godziny 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rekopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. P R E N U M E R A T A płatna zgóry wynosi: miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szylingów. W P E A T Y A w krajach bloku sterlingowego: Postal albo Moray Orderami lub czekami bankowymi „crossed” (///); b) w krajach bloku dolarowego: International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: do miejscowego przedsta-

wiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym bezpośrednio do administracji ZYCIE. C E N Y O G Ł O S Z E N I A: 1 cal przez 1 lam = £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. P R Z E D S T A W I C I E L S T W A I C E N A P R E N U M E R A T Y W R Ó Z N Y C H K R A J A C H: ARGENTYNA: „Liberia Polaca”, Serrano 2076 piso I, Buenos Aires. AUSTRALIA: „Vistula” (Aust) Pty. Ltd., 77, Pitt Street, Sydney oraz „Spolem”, 64 Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A. BELGIA: Mraz 90, Kulałowska, 101, rue Auguste Lambotte, Bruxelles 3. Prenumerata kwart. 90 fra. BRAZYLIA: Mraz Z. Kietlińska Casa „Acaco”, Av. Batal 1514, Curitiba, Parana. Książnica Polska, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro, ks. dr Antoni Łatka, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo i Mons. W. J. Slapa, Rua Marques de Abrantes 215, Rio de Janeiro. FRANCJA: ks. K. Stolarek, O.M.A., 29 Av. Gen. Leclerc La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.).

Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: B. Galas, Fagelstraat 15A, Breda. KANADA: Canadian Mosaic Publishers, Suite 1, 4118 Western Ave., Montreal 6. International Book Service, 57, Queen Str. W., Toronto NIEMCY: St. Mikiciuk, Gablonzerstrasse 7/I, (13b) München 13 oraz „Informacja Prasowa”, Postfach 86, (23) Quakenbrück, Prenumerata kwart. 8 RM. NORWEGIA: B. Łubiński, Kongesgat 2, Moss. STANY ZJEDNOCZONE: „Gryf Publication”, 296 Sheridan Ave., Albany, N.Y., Mme J. Stojanowska, 424 Ave. „E”, Bayonne, N.Y. oraz „Pomoc” — Eksport - Import, 761 Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. Prenum. kwart. 2.00. SZWAJCARIA: Mgr. A. Bocheniński, Case Postale 19, Fribourg 2. Pren. kwart. 5.00 frs. SŁOWECJA: Mgr. B. Kurowski, Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 10 kr. WŁOCHY: Mme Z. Buhak-Jelska, via Salaria 300 C. Roma. W sprawach PRENUMERATY i OGŁOSZENI prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.